

# PRACA

Przedpłata w Poznaniu  
już z odnośzeniem  
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata  
na pocztach tylko 1 markę  
kw. r. alnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

## „Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II, t. poln. Nr. 86) najwygodniej zamówić na poczcie.

Przedpłata na **sierpień** i **wrzesień** wynosi

tylko 67 fen.

Każdy nowo przybyły czytelnik otrzyma na żądanie jeszcze na składzie od początku kwietnia w komplecie znajdujące się numera „Pracy“ i to bezpłatnie — lecz li tylko za nadesłaniem odnośnego kwitu pocztowego oraz 30 fenigów w znaczkach pocztowych na porto.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do liczonej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy. —

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

## PLON!

Plon zbieramy, plon bogaty,  
Plon nam dany z niebios łask,  
Brzmi piosenka z ust żniwiarzy,  
Od kos, sierpów, bije blask.  
Słońce pali coraz silniej,  
Potem splywa nasza skroń,  
Jednak w pracy nie ustaje  
Dzielna, pilna ludu dłoń.

Plon zbieramy. Ten co żywi  
Swą Wszechmocą cały świat...  
W spichrz ogromny — przebogaty  
Dziś zamienił ziemi szmat.  
Każda niwa — chleb nam niesie,  
Każdy zagon — złotem łni...  
Ziarnko każde plon przynosi,  
Czemuż w oku ła ci drzy?

Czemu oko łą się mroczy?  
Odpowiedzi na to chcesz?  
Czem uczucie jest wdzięczności  
Wszakże pewnie dobrze wiesz.

Więc gdy spojrzę dookoła  
I ku Bogu myśl swą szlę,  
Wielbię Ojca Najlepszego  
I jak dziecię korzę się.

I gdy widzę plony ziemi,  
I tych skarbów wielką moc...  
Złote kłosy z ziarenek drobnych  
I dusz ludzkich czarną noc...  
Nasze winy, — nasze grzechy  
I brak wielkich, wzniosłych cnót...  
Pytam: — jakie plony złożym  
U wieczności cichych wrót?...

To ta ziemia czarna — marna  
Ma zawstydzić człeka cię?  
Ona plony bujne daje,  
A twe życie marnie mknie?  
O żniwiarze!... gdy przy żniwach  
Złotą chwilką minie czas,  
Wy pomnijcie — o plon życia  
Kiedys Pan Bóg spyta was!

## Kółka rolnicze.

Kółka rolnicze pracują nad podniesieniem doli naszego ludu, nad podniesieniem jego oświaty i dobrobytu — nie tylko dla dobra tego ludu, ale dla dobra i przyszłości całego kraju, całego w istocie swej niepodzielnego narodu. Lat kilkanaście zaledwie minęło od chwili, kiedy te „kółka“ poczęły się tworzyć — dziś liczba ich wzrosła; pokrywają one kraj nasz cały jakby siecią silnej i jednolitej organizacji.

Zasługi, jakie położyła instytucja „Kółek rolniczych“ w naszym kraju około podniesienia ekonomicznego, moralnego i umysłowego ludności wiejskiej — są niespożyte. Błogie owoce tej nierozgłoszonej wprawdzie, ale z mroźną wytrwałością prowadzonej niezmordowanej pracy, dziś już dają się spostrzegać i ciągle mnożą się na każdym polu naszego życia narodowego i społecznego. Kółkom rolniczym w pierwszym rzędzie — obok towa-

rzystw, wyłącznie oświacie ludu poświęconych, — zawdzięczamy tak pożądaną dla wspólnej naszej przyszłości, a coraz liczniej pojawiającą się w naszym kraju typ chłopca — obywatela, trzeźwego, pracowitego, rozumnego, a przede wszystkim szczerze polskiego.

Dalekie od wszelkich politycznych tendencji, a wyłącznie pracą ekonomiczną zajęte Towarzystwa, spełniając swoją misję jaknajrzetelniej i w niczem nie wychodząc poza obręb swej statutami zakreślonej działalności, musiały samą siłą faktu i choćby nawet bezwiednie pracować równocześnie na polu naszego narodowego odrodzenia. A że pracowały ze skutkiem — o tem dziś nie ma różnicy zdań i zbyt czernem byłoby silić się na dowody.

Ale Towarzystwo „Kółek rolniczych“ ma jeszcze jedną, ogromnej doniosłości zasługę. Oto nauczyło ono nasz lud prostej, a jednak tak trudnej sztuki: samopomocy. Narzekać na złe czasy, wzdychać do poprawy stosunków, szukać naokół zbawczej dłoni — to łatwo, ale jać się z mudej pracy z oparciem się na własnych siłach, zacząć reformę od siebie samego i od jednostek, a mieć na oku poprawę całego stanu i całego społeczeństwa — to dopiero prawdziwie rzetelna robota, to sztuka! Taka właśnie była działalność Kółek rolniczych. Lecz czy na tem koniec? Nie! To początek dopiero. Pozostają jeszcze całe masy ludu, po za szeregami tej armii, nie korzystające z dobrodziejstw, jakie ta organizacja daje; pozostają jeszcze liczne pola pracy nie wyzyskane, leżące odłogiem. Towarzystwo jednak, rozwijające się tak świetnie w śmiałym swym pochodzie do jasno wytkniętego celu, z pewnością nie stanie. Dotychczasowe postępy pozwalają wierzyć, że i rozszerzonemu

zadaniu sprostą ono w zupełności, nie zboczy z prawej drogi, nie odstąpi na krok od sztandaru ojców naszych, na którym wypisane są wielkie słowa: Bóg i Ojczyzna!

Na tej drodze znajdzie się brat siernięźny zawsze w zwartym szeregu, ramię obok ramienia z członkami innych warstw społeczeństwa, równy im nietylko prawem, ale i pracą dla wspólnego dobra, dla pożytku całości. Na tej drodze, powitamy go zawsze z radością, szczerze braterskim uczuciem, a w zbożnej i uczciwej pracy spotka się tak, jak dziś z naszym z głębi serca płynącym życzeniem:

Szczęście Boże!



Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

## Hygiena przemysłu.

Znakomity postęp nauk przyrodniczych i lekarskich, potrzeba żywszego zajęcia się nietylko człowiekiem chorym, lecz także zabezpieczenia ochrony zdrowym od wpływów zdrowia szkodliwych, stworzyły specjalną gałąź nauki lekarskiej, zajmującą się wyłącznie zagadnieniami pielęgnowania zdrowia ludzkiego.

Ze wzrostem przemysłu i mas oddających się temuż powstała specjalna gałąź higieny — higiena przemysłu — która wytknęła sobie za cel wykazywanie wpływów ujemnych na zdrowie, powstających przy szczególnych zajęciach w fabrykach, kopalniach itd., jakoteż podawanie sposobów możliwego ich usunięcia.

Najważniejsza bez wątpienia jest dla jednostki ludzkiej kwestya mieszkania i pożywienia. Dziś jeszcze w większej części zamieszkują robotnicy całe ulice

w domach ciasnych i brudnych, lub w koczach i budynkach, w których najmniej zważano na warunki czystości, przewietrzania, opalania itd.

Właściwe przepisy, skierowane przeciwko spekulacyom na tanich nędznych domach robotniczych — starania przemysłowców, aby pracującym dostarczyć możliwie dobrych mieszkań — przyczyniają się zwolna do usunięcia złego. Dziś już nie należą do rzadkości całe kolonie z domów robotniczych złożone, gdzie tanio i względnie wygodnie mieszkać można.

Uwzględniając i koszty, połączone z należytem roznoszeniem dużych budowli i trudności utrzymania w nich porządku i czystości — coraz więcej przeważa zdanie, by dla klas pracujących budować domy mniejsze, jedną, dwie a najwyżej cztery rodziny w sobie mieszczące. Każde mieszkanie może wówczas posiadać własne podwórko, w warunkach pomyślnych nawet ogródek. Oczywiście domy takie muszą uczynić zadość pod każdym względem przepisom budowlanym i ogniowym, muszą być zaopatrzone w dostateczną ilość dobrej wody i w odpowiednie urządzenia dla zbierania i usuwania odpadków i nieczystości.

Celem dostarczenia lepszego pożywienia za opłatą, odpowiadającą nie zbyt świetnym dochodom robotnika, powstają kuchnie ludowe, w koloniach robotniczych spółki spożywcze. Przystępniejsze ceny lepszych jakości pokarmu dają robotnikowi możliwość lepszego żywienia się, nabierania sił i energii do pracy, bez uciekania się do napojów alkoholycznych, tylko na krótko podniecających organizm ze szkodą i ubytkiem zdrowia.

Lecz stworzenie znośnego mieszkania dla robotnika i zaopatrzenia go w pokarm dostateczny i zdrowy nie wyczerpuje jeszcze wszystkich wymagań higieny.

Warunki, w jakich pracę swoją robotnik wykonywa, pociągają za sobą cały szereg wpływów szkodliwych, a zależnych

od rodzaju pracy, materiałów przetwarzanych, ich przeróbki itd. A zagadnienia, odnoszące się do tych właśnie liczących i różnych warunków, stanowią w ściślejszym znaczeniu cel higieny przemysłu.

Przepisy przemysłowe wymagają zachowania pewnych prawideł przy urządzaniu pracowni. Przepisy te oznaczają pewne minimum przestrzeni na jednego pracownika i zachowania pewnych reguł co do przewietrzania, oświetlenia, ogrzewania i zabezpieczenia od wypadków. Duże sale, w których znaczna ilość ludzi pracuje, powinny mieć wysokości co najmniej 5 metrów przy ilości 10 m. sześć, przestrzeni powietrznej na jednego człowieka — i wentylacye tego rodzaju, by w godzinie 20 metrów sześciennych powietrza (licząc na głowę) zmienić się mogło. Rozumie się, że gdzie zależnie od przerabianego materiału powietrze łatwiej i szybciej zanieczyszcza się, tam też przewietrzanie musi być silniejsze. Zależnie od rozmaitych rodzajów przemysłu, zanieczyszczanie powietrza w pracowniach jest różne.

W przedaliniach, fabrykach tkackich, przy szlifowaniu wyrobów metalowych itp. ogromna ilość drobniutkich cząstek przerabianego materiału unosi się w powietrze. Subtelny pyłek przenika wszędzie zakątki pracowni, naraża oczy, płuca, cały organizm robotników na cierpienia i choroby. Suchoty występują u pracujących w kurzu częściej i w cięższych formach. Najmniej stosunkowo szkodliwym jest pył z węgla. Więcej już szkodliwym jest pył roślinny, (np. w przedaliniach i tkalniach,) a najszkodliwszym pył z kamieni i metalow.

By zmniejszyć jak najbardziej ilość kurzu w powietrzu, należy fabrykacye ile możności tak urządzać, aby się przytem mało pyłu wytwarzało. Szlifowanie kamieni, żelaza, tłuczenie szkła itd., da się wykonać przy odpowiedniem zwilżaniu, przez co pył nie unosi się w powietrze-

Przedruk wzbroniony.

## Moja wycieczka do Berlina.

Dla »Pracy« opowiedział

Kamerton.

(Ciąg dalszy.)

Mysząc o tem płakałem, ale płacz mi nie dopomógł. Nie! droga mateczko! jabym takiej hanby nie przeżył, więc lepiej będzie, że jej nie dożyję.

W Centralhotelu należeć się będzie kilkanaście reńskich, mam najdroższa, bądź tak łaskawą je zapłacić, żeby ci ludzie nie przekłinali mej pamięci.

A ja tymczasem... och! mateczko najdroższa przebac mi... gdy list ten skończy, pomodłę się jeszcze przez kwadrans, a potem wyskoczę oknem.

Zegnam cię, droga mateczko, na zawsze.

Twój syn nieszczęśliwy Sylwus.

— Jakto? i ty byłbyś wyskoczył oknem? — zapytałem przeczytawszy, patrząc na niego z przerażeniem.

— A byłbym!.. cóż miałem począć?

— Ależ ten hotel to jakiś dom szalonych... tu wszyscy wyskakują oknami.

— Jakto wszyscy?

— Gdyby nie moje przybycie, byłaby

jednocześnie z tobą wyskoczyła jedna pani z sąsiedniego numeru.

— A skądże wiesz o tem braciszku?

— Jakto skąd?.. Przyjechałem o piątej rano, stanąłem tutaj i słyszałem przez drzwi, jak rozmawiała sama z sobą.

— Mój B.że! a mnie toś nie słyszał — skarżył się Sylwus, ja także narzekałem i rozmawiałem sam ze sobą.

— Jakto?.. i ty?..

Uderzyłem się ręką w czoło.

— Słuchajno Sylwusiu, może to ja ciebie, nie ja słyszałem. Bo ona coś się wypiera, że nie jest Polką, że wcale nie płakała i nigdy nie myślała o odebraniu sobie życia.

— A no to niezawodnie, żeś mnie słyszał a nie ja.

— Otóż masz, a ja dałem znać oberkelnerowi, oberkelner poleciał na policyą i policyą zostawiła przy niej agenta, żeby jej nieustannie pilnował.

— No to jej braciszku narobiłeś bigosu!

— To prawda!.. tylko jak teraz naprawić?.. ja jej się na oczy pokazać nie śmiem.

— Więc napisz kartkę do komisarza, że to wszystko nie prawda, zapłacisz w hotelu za siebie i za mnie, a na wychodnem oberkelnerowi, żeby odesłał.

Myśl ta podobała mi się. Pochwyliłem pióro i napisałem.

Gehrter Herr Kommissar!

„Das alles was ich gesagt habe ist nicht die Wahrheit. Ich zeuge und gebe das Wort, dass diese Dame, meine Nachbarin, ist nicht die Polin und sie nicht wollte sich das Leben empfangen. Das alles hat sich mich zugesehen und ich das verrufe festlich“.

Kamerton.

— No — rzekłem skończywszy — teraz komisarz będzie wiedział, że to wszystko com mówił nie było prawdą, że świadczę, iż moja sąsiadka nie jest Polką, że nie chciała odebrać sobie życia, że wszystko to mi się przywidziało i że to odwołuję uroczyście.

Zapłaciwszy w hotelu, wynieśliśmy się coprędzej z Sylwusiem.

Sylwusia oczekiwano w domu, gdzie był umieszczony u jednego z dalszych krewnych mojej stryjenki na Kupfergraben, nie mógł mi zatem towarzyszyć do nowego hotelu, gdyż potrzebował natychmiast udać się, aby wyłomaczyć swoją całodzienną nieobecność.

Odwiozłem go na Kupfergraben, ale wstąpić do jego opiekunów nie mogłem, gdyż było zbyt rano na oddanie wizyty; przyrzekłem mu tylko, że po zainstalowaniu się w nowym hotelu i odebraniu rzeczy z kolei przyjadę do nich i przeproszę jego opiekunów, że spowodował całonocną pupila nieobecność.

lecz spada jako wilgotny osad. Jedyną możliwą ochroną dla oczu od wpływu kurzu są okulary ze szkła i szczelnej siatki.

Prócz tego baczna uwagę należy zwracać na możliwość zanieczyszczenia powietrza pyłem zawierającym w sobie istoty chorobotwórcze (zarazki, bakterye). Stare gałgany, włos koński, pierze, zawierają zarazki ciężkich chorób zwierzęcych, które i ludziom mogą się udzielać. Dokładna i surowo przestrzegana dezynfekcja może złe usunąć.

S. P. W—ski.

## POLITYKA.

Na politycznym horyzoncie Europy zauważyć się daje pomimo sezonu wakacyjnego — pewne napięcie stosunków zarówno w zewnętrznej jak wewnętrznej polityce. Szczególniej w Niemczech z powodu zmiany osobistości stojących u steru, a następnie z powodu osławionego projektu o stowarzyszeniach coraz bardziej wikłają się stosunki, które wreszcie osiągną kres swój w wyborach do parlamentu. Wybory te — jak się zdaje — wypadną bardzo nieomyślnie dla rządu i stworzą mu opozycję, z jaką się nigdy jeszcze nie spotykał.

Wielkie zaniepokojenie sprawił wypadek, któremu cesarz Wilhelm uległ w trakcie swej podróży na północ. Spadający zwój lin tak silnie uderzył go po głowie, że zranił oko: i nie wiadomo czy wypadek ten nie będzie miał dalszych przykrych następstw.

Niezadługo roztrzygnię się los ustawy o stowarzyszeniach — a wraz z nią zapewne i los p. ministra v. d. Recke. Kanclerz Hohentlohe zamierza ustąpić w jesieni, kto zaś przyjdzie na jego miejsce o tem nic nie wiadomo.

Walka austriackich Niemców prze-

ciw równouprawnieniu językowemu Czechów wzbudziła i w Niemczech w cesarstwie niezmierny entuzjazm, który zapewne przyczyni się do utrudnienia stosunków między sprzymierzonymi rządami Niemiec i Austrii, z taką gwałtownością bowiem zwraca się on przeciw rządowi austriackiemu.

Niemcy austriacy, pod przewodnictwem Niemców z cesarstwa urządzili w Chebie ogromny wiec ludowy, który zakończył się interwencją policji i wywołał niezmiernie wzburzenie wśród całej ludności. Opozycya, która wzmaga się przeciw hr. Badeniemu jest tak gwałtowna, że zapewne się on nie utrzyma, tembardziej, że nie potrafił sobie zyskać uznania słowiańskich narodów. Głównie zaszkodziła mu sprawa odmówienia praw cieszyńskiego gimnazjum na Śląsku.

Oburzenie Polaków na Śląsku przeciw takiemu obchodzeniu się z ich usiłowaniami szerzenia oświaty ludowej, wzrasta w tak zastraszający sposób, że nie mało się ono przyczyni do jego upadku.

„Kuryer Lwowski“ ogłasza następujący telegram od ks. Londzina, posła do rady państwa i sekretarza Macierzy szkolnej:

Panuje tu między Polonią nie tylko rozgoryczenie, ale i oburzenie na wykretnie doniesienia niektórych pism polskich, które stanowią odmowę prawa publiczności naszemu gimnazjum ze strony ministra oświaty Gautscha starają się zatuszować, przyrzekając nam na jesień zmianę tego postanowienia. Przeciwnie jesteśmy tego przekonania, że i w jesieni prawa publiczności gimnazjum nasze nie otrzyma. Uczyniliśmy zadość wszelkim wymogom i postanowieniom szkolnym, a na jesień tem samem do poprawienia, ani wogóle do zmiany nie mamy, więc skoro teraz odmówiono, to przecięto nawet możność starań późniejszych o prawo publiczności już na ten rok szkolny.

Gdy Sylwus wysiadł doróżkarz zapytał gdzie ma pojechać?

Wież mnie gdzie chcesz, byleby hotel był porządny, położony w środku miasta.

Doróżkarz chciał już zamykać drzwiczki, gdy zwrócił moją uwagę jakiś pomnik wzniesiony na placu.

— Co to za pomnik?

— Det is Willem in de Löwenjube, panie, odpowiedział doróżkarz i zatrzasnął drzwiczki.

A to co nowego — pomyślałem.

Rozmyślając o pomniku jechałem dalej ciekawy do jakiego hotelu zaprowadzą mnie losy a raczej instynkt doróżkarzki.

Wybór doróżkarza padł na hotel Silesia.

Umieściłem się tutaj i ułożywszy się na wygodnej kanapie, po krótkim czasie zasnąłem.

Wypoczynek po doznanych wrażeniach był mi widać bardzo potrzebny, gdyż sen mój był smaczny i zdrowy, a trwać musiał niezawodnie kilka porządnych godzin, gdyż obudzony się i spojrzawszy na zegarek zobaczyłem na nim godzinę drugą, to jest tę samą, którą wyznaczyłem Sylwusowi na odwiedziny jego opiekunów. Nie było czasu do stracenia, postanowiłem wyjść, a że odbiór rzeczy pozostawionych na kolei nie był dla mnie bynajmniej tak pilny, mogłem się bowiem w najgorszym razie obyć bez nich wygodnie, postano-

wilem zatem wpiersz pojechać na Kupfergraben do Sylwusia, a potem dopiero zatrzymawszy doróżkę, udać się po moje przybory i zapasy podróżne.

W tej myśli wyszedłem z hotelu z zamiarem zawołania doróżki.

Przed hotelem stał właśnie fiakier.

Nie byłoby to zapewne zwróciło mojej uwagi, gdyby wzrok mój nie był się przypadkiem nad numerem tego fiakra zatrzymał. Numer ten był 48, a że stosownie do tego com już powiedział, cyfry 4 i 8 utkwily mi głęboko w pamięci byłem więc przekonany, że to moja doróżka, której za przewiezienie mnie z dworca kolei, pozostałem dłużny należytość i która miała po mnie przyjechać o godzinie drugiej po południu do Centralhotelu.

Zkąd się ten doróżkarz wziął nagle przed hotelem Silesia, jakim sposobem wyszedł, że tu przewiozłem moje laury i penaty, z tego nie umiałem sobie zdać sprawy.

Wystarczyło mi, że to była doróżka nr. 48, a więc niewątpliwie ta sama.

Uradowawszy się następczą się sposobnością skwitowania mojego długu z doróżkarzem, który inaczej nie wiem gdzieby mnie był szukał, rzekłem do doróżkarza po niemiecku:

— Ach! to ty!

Doróżkarz spojrzal na mnie z pewnem

Wystąpienie ks. Swiężego z Koła, jest wyrazem rozdrażnienia, jakie wśród Polonii śląskiej przeciw ciągle obiecującemu, a nigdy nie dotrzymującemu Kołu polskiemu i popieranemu przez nie ministrom rodakom zapanowało. Życzliwi nam i miłujący gniazdo Piastów patryoci powinni wystąpić wszelkimi sposobami w tej sprawie, jeżeli budzący się lud śląski nie ma zwątpić o siłę narodu polskiego.

Telegramy z Wiednia o nadaniu prawa publiczności gimnazjum polskiemu w jesieni są obłudne i obliczone na tużmanienie społeczeństwa polskiego.

Ks. Londzin, sekretarz Macierzy.

Sprawa gimnazjum cieszyńskiego zmobilizować powinna opinię publiczną przeciw takiemu wymiarowi sprawiedliwości i przeciw roli, jaką odegrało w tej sprawie osławione z bezradności Koło polskie poselskie w Wiedniu.

Z zadowoleniem notujemy fakt, że opinia publiczna i poczucie sprawiedliwości już zaczyna się zbroić, aby dobitną dać odpowiedź tym, co nie umieją uszanować praw, przysługujących narodowości polskiej na Śląsku.

Donoszą nam, że rada miasta Krakowa uchwaliła na posiedzeniu środowym jednomyślnie następujący wniosek: „Sekcyja prawnicza przedłoży radzie miasta na najbliższem posiedzeniu wnioski, któreby wskazywały sposób, w jaki rada przyjąć może w pomoc gimnazjum polskiemu w Cieszynie wobec odmowy przez rząd prawa publiczności.

Za przykładem Krakowa powinny pójść wszystkie miasta galicyjskie. Jednolita akcyja całego kraju powinna być odpowiedzialną na takie obchodzenie się z drogiem sercu polskiemu ideałami oświaty narodowej.

Za przykładem Krakowa poszedł też i Lwów stanowiąc 10 stypendyi dla wychowawców gimnazjum cieszyńskiego.

zdziwieniem i odpowiedział czystym dyalektem berlińskim:

— Det bin ich!

Zuerst fahren wir am Grabe — rzekłem chcąc go objaśnić, że nim pojedę na kolej muszę wstąpić na Kupfergraben do mieszkania Sylwusia.

Żem powiedział am Grabe zamiast am Graben nie jest to moja wina tylko tych, co mnie po niemiecku uczyli.

— I weiss's schon — odpowiedział doróżkarz.

Zkąd on wiedział, że ja mam jechać na Kupfergraben było to dla mnie zagadką, a że zagadek rozwiązywać nie lubię, więc i tę pozostawiłem bez rozwiązania.

Otworzył drzwiczki, wsiałem, pojechaliliśmy.

Cztery te czynności nastąpiły tak szybko po sobie, że nie miał czasu obejrzeć się i wyrzec słowa.

A jednak czułem, że to było potrzeba, ażeby coś powiedział, bo ku największemu memu zdziwieniu spostrzegłem, że w doróżce nie jestem sam.

Siedziała przy mnie jakaś osoba, należąca do tej pleci, którą z mocy tradycyi, oraz na zasadzie rzeczywistych do tej nazwy kwalifikacyi, przywykliśmy nazywać piękną.

Czy osoba ta miała prawo do tego się liczyć, tego nie mogłem na razie odgadnąć, bo miała bez czy zasłonięte białą

## PRZEGLĄD PRASY.

Równocześnie rozchodzi się smutna nowina: drugie gimnazjum słowiańskie, w Cylei, którego urządzenie połączone było z takimi walkami, chyli się ku upadkowi z braku funduszków. Rząd nie chciał dać poparcia pieniężnego.

Gdy się wobec tego zważy jak dalekiem jest jeszcze różnoprawnienie żywołów słowiańskich w Austrii, brak poprostu słów do wyrażenia zdumienia, że Niemcy tamtejsi tak czują się uciśnieni. Słusznie też pisze katolicka: „*Märkische Volkszeitung*“:

„Cóżby się stało, gdyby tak Polacy odbywali tłumne zebrania przeciwko najpóźniejszemu zakazowi władz, aby zaprotestować przeciw uciskaniu ich języka ojczystego, a przytem wygłaszali mowy podburzające, technące wprost zdradą stanu, śpiewali wrogie niemieckim pieśni, n. p. rosyjski, lub francuzki hymn narodowy, a także nie rozchodzili się na żaden rozkaz siły zbrojnej?“

Tymczasem sympatyje Niemców austryackich przybierają barwę wprost zagrażającą całości monarchii Habsburgów, a z tych sympatyj rozwinać się może akcja, zagrażająca spokojowi Europy. — Zdaje się, że niebezpieczeństwo zagrażające spokojowi Europy ze strony Turcji już zostało zażegnane i to przez nader energiczne wystąpienie rządów wobec sułtana. Wbrew swym tradycjom, rządy bardzo ostro zażądały od sułtana ostatecznej odpowiedzi i zmusiły go w ten sposób do przyjęcia warunków. Wobec tego sprawa wschodnia jest już tylko kwestyą czasu i to niedługiego. Czy nie będzie ona jednak długo jeszcze trapić Europy, choć będzie pozornie załatwioną — to inna kwestya: narody nigdy zupełnie nie poddają się wyrokowi dyplomacji, jeśli te wyroki zagrażają ich bytowi: a gnębionych narodowości na Bałkanie jest dość, i nie tylko na Bałkanie....

W społeczeństwie naszym coraz bardziej zaczyna znajdować grunt i poparcie myśl, że najlepszym lekarstwem na klęski poniesione przez nas w polityce jest nie co innego — jak wytrwała, cicha praca nad podniesieniem ekonomicznym naszego ludu.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na to, jak jednomyślnie a niepodzielnym cieszy się uznaniem mrówcza praca naszych Kółek rolniczych, jak realne rezultaty, przez nie osiągnięte, z wdzięcznością przyjęte bywają przez nasz myślący ogół, który cały ratunek swej samoistności widzi w systematycznej pracy pod hasłem: *Należy zrobić obywateli z członków naszych warstw niższych!*

Jakimi torami toczy się wspólna praca w Kółkach rolniczych, o tem dobrej informacji udziela sprawozdanie „*Dziennika Kujawskiego*“ z posiedzenia, które odbyło się niedawno na Kujawach:

„Zebranie zagał wicepatron pan Dembiński z Węgierc i powitał serdecznymi słowy niestrudzonego opiekuna Kółek naszych, pana Patrona Jackowskiego, złożył w jego ręce przewodnictwo. Pan Patron, powoławszy na sekretarza redaktora Maćkowskiego, przywitał zebranych pozdrowieniem katolickim, poczem zaznaczył, że zawsze z wielką przyjemnością bawi na Kujawach; i dziś chętnie przybył na to zebranie. Widzi tu bowiem zawsze szczeropolskie twarze, zadowolenie na twarzach, i dobrobyt w ogóle. Jeszcze przed dwudziestu laty wyglądało tu inaczej, nie tak dobrze jak dzisiaj. Ale też przez te 20 lat Kółka rolnicze na Kujawach dużo dobrego zdziałały. Otworzyły włościanom czy na rozmaite niedomagania i usunęły przesady zastarzałe, krzewiły oświatę, otwierały drogę do lepszej doli. Ogólne też panuje zdanie, że dziś włościanin nasz

inne już zajmuje stanowisko, niż dawniej, że kroczy z postępem czasu i energicznie stawia czoło wszelkim przeciwnościom. Ze tak dziś jest, to wyłączna zasługa Kółek i zacnych ich kierowników. Nie każde słowo, wypowiedziane na zebraniach, ma wartość większą, ale gdy kto regularnie uczęszcza na zebranie, dużo się nauczyć może, powinien tylko bacznie przysłuchiwać się wykładom i naukom i umieć z nich korzystać. Kto zaś posiada własne zdanie i własne doświadczenie, niech nie ukrywa go pod korzec, niech głos zabiera i dzieli się doświadczeniem swym z innymi. W nadziei, że i dzisiejsze zebranie przyczyni się do podniesienia (światy i dobrobytu, podziękował pan Patron raz jeszcze obecnym członkom za przybycie.“

Przytoczyliśmy powyższy ustęp w całości dla tego, aby dać próbkę tego, że Kółka rolnicze w rzeczy samej nietylko przyczyniają się do ekonomicznego rozwoju naszego ludu, ale działają bardzo wiele w kierunku podniesienia i kształcenia ducha, samodzielności zdania i wyrobienia umysłowego, jednym słowem — tych wszystkich przymiotów, które tak niezbędne są dla myślących obywateli, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jeśli z zadowoleniem notujemy każdy objaw świadczący o pracy inteligencji miejskiej nad ludem, to z niemniejszym zadowoleniem widzimy, że praca obywatelska wśród tych po dziś dzień jeszcze najliczniejszych warstw ludności wiejskiej nie ustaje, że owszem coraz to lepsze i poważniejsze osiąga rezultaty. Troska o ekonomiczny dobrobyt naszej ludności wiejskiej pobudza również wytrawne głowy z teoretycznym wykształceniem do rozważania ogólnych warunków, któreby ten dobrobyt na wyższy stopień wznieść mogły. O tem świadczy n. p. broszura, którą „*Dziennik Poznański*“ poddał ocenie, a z której czerpiemy poniższe uwagi, zdaniem naszym zasługujące na rozważenie nietylko dla galicyjskich, ale i dla naszych stosunków:

chusteczką, z pod której od czasu do czasu wydobywały się westchnienia i szlochania.

— Masz tobie! — pomyślałem — znowu jakaś pokutująca dusza. W moich pamiętnikach pośmiertnych dzień ten będzie figurował jako dzień dusz pokutujących!

Ale skądże się ona tu wzięła?... i czego odemnie chce?... Przypatrywałem się nieznajomej z pod oka.

Ubrana była czarno, biała chusteczka tylko śnieżnie odbijała od tej żałoby. Ach prawda odbijała od niej także uroczą białosc jej cery, o ile ją mogłem dojrzeć z pod chusteczki.

Nieznajoma moja była szatynką, i to szatynką przysięgłbym, że młodą i piękną, choć jeszcze nie miałem sposobności dostrzedz nic więcej z jej rysów, prócz drobnej cząstki koła skroni.

Położenie moje stawało się dziwnem, pocieszałem się jednak tem, że się prędko skończy i wyjaśni. W każdym razie widziałem, że przeznaczonem mi było wystąpić dnia tego w roli pocieszyciela strapionej piękności. Uniknąłem tego w hotelu, sposobność powtórzyła się we fiakrze i to w taki sposób, że nie łatwo było pozbyć się tej przyjemnej bardzo, zazwyczaj dosyć kosztownej roli. Nieznajoma, do której dotąd nie przemówiłem ani słowa, widocznie starała się utulić płacz, gdyż po niejakiem czasie, odjęła od twarzy

chusteczkę i zwróciła na mnie swoje perlące łzami spojrzenie.

Czytelniku! zadziwisz się może tem co zaszło, ale gdybyś był na moim miejscu, daję ci słowo, że postąpiłbyś tak jak ja, ażeby tylko na chwilę pozostać dłużej w towarzystwie tak uroczej postaci, jaką zobaczyłem przed sobą.

Nieznajoma moja była skończoną pięknoscią. Gdyby fortuna odmówiła jej majątku, mogłaby się tylko fotografować u znakomitych fotografów europejskich, z zastrzeżeniem dla siebie połowy dochodu, jaką zbiorą za sprzedaż portretów od amatorów pięknych twarzy, a niezawodnie miałaby utrzymanie dostatnie.

Zachwycony jej wdziękami nie byłem w stanie przemówić słowa, okazało się też wkrótce, że moje przemówienie byłoby zupełnie niepotrzebne. Moja nieznajoma wiedziała nieskończenie lepiej odemnie kto jestem i w jakim względem niej zostaje stosunku.

W milczeniu ujęła moją rękę. Byłbym barbarzyńcą, gdybym jej tego bronil. Ujęła ją i podniosła. Doznawałem tak błogiego uczucia, że mi nawet na myśl nie przyszło zastanawiać się, dlaczego tak śmiało rękę mą bierze i dlaczego ją podnosi.

Gdy ręka moja znalazła się na wysokości koralowych usteczek zapłakanej nieznajomej, usteczka te zbliżyły się do niej i wycisnęły na niej pocałunek.

Tego już i na rękę moją i na głowę było za wiele. Przebiegł mnie dreszcz elektryczny. Nie wiedziałem co się ze mną dzieje.

Znalesć się ni ztąd, ni z owąd w towarzystwie ślicznej, zapłakanej, młodej panienki w głębi berlińskiego fiakra i zostać przez nią pocałowanym w rękę... przynajmniej szanowny czytelniku, że to wcale nie powszednia przygoda, awantura zdolna zawrócić nawet najtępszą głowę.

— Was? — wyszeptalem półgłosem nie wiedząc co dalej mówić.

Moja nieznajoma zdawała się wcale nie słyszeć tego wyrazu.

— Otóż w jak smutnej chwili — rzekła — spotykamy się po raz pierwszy w życiu, drogi wujaszku.

Musiałby być bardzo wymagającym, ktoby mi nie przyznał, że było z czego szaleć? Ta kobieta mówiła mi, że się spotykamy po raz pierwszy w życiu i miała zupełną słusność. Ja sam właśnie miałem ochotę spytać jej dlaczego, widząc mnie po raz pierwszy, całuje mnie w rękę. Skoro jednakże było niewątpliwem, iż moja nieznajoma jest dokładnie poinformowaną, że się po raz pierwszy w życiu widzimy, to jakże mogłem powątpiewać o drugiej połowie tego co mi mówiła, czyli, że jestem jej wujaszkiem!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Przyczyna złego stanu gospodarstwa wiejskiego.

Niepomyślny stan kraju pod względem gospodarstwa rolnego przypisać należy między innymi dwom najważniejszym powodom, t. j. przeludnieniu chłopstwa i niegospodarności panów.

Nieprawidłowe rozmieszczenie ludności włościańskiej i zbyt znaczne rozdrobnienie gospodarstw, wytwarzają proletaryat wiejski, pod względem ekonomicznym, społecznym i narodowym szkodliwy, i skłania włościan do opuszczania ziemi ojczystej. Coraz bardziej rozdrabniana mała posiadłość, nie jest już w stanie wyżywić mnożących się rodzin i uniemożliwia racjonalną gospodarkę.

Gdy ludność wiejska gnieździ się z trudnością na ciasnych przestrzeniach gminnych, narzekając na brak roboty, całe obszary niezaludnione albo marnieją w nieużytkach, albo małą przynoszą produkcją w wielkich posiadłościach, których właściciele, po większej części nie mając kapitału wkładowego, gospodarują bez rachuby, bez systemu, nieumiejętnie i nie wyszukują zasobów, jakie im dała przyroda w ziemi i ludziach.

Do powyższych uwag nie od rzeczy będzie dodać, że „Spółka parcelacyjna“ u nas już do bardzo dobrych doszła rezultatów troszcząc się właśnie o umiejscowienie ludności wiejskiej, która by nie spotkawszy pomocnej dłoni zapewne zmieniła się wkrótce w proletaryat wiejski, lub, co gorsza, miejski.

Do tej pracy, spokojnej i cichej, zachęta nam być winno coraz to trudniejsze nasze położenie polityczne. Na politycznym horyzoncie naszym gromadzą się chmury, które zupełnie nie dwuznacznie dają nam do zrozumienia, że działalność nasza na każdym polu ulegnie większym jeszcze utrudnieniom niż te, wśród których pracujemy dotychczas.

Zakazy majątek, pochodów i t. d. — wszystko to są dobitne dowody, że położenie nasze się nie tylko nie polepszy, ale nawet pogorszy.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

**Humor i dowcipy Imci pana Zagłoby.**

(Wypiski z trylogii Sienkiewicza.)

Dla „Pracy“ przez Izę T.

**Ogniem i mieczem.**

(Ciąg dalszy.)

Zagłoba obejrzał Helenę uważnie i rzekł:

— Mój Boże, niejeden rycerz chętnieby zbył staniu swego, byle go taki pacholek prowadził. Widziałem ja w Stambule urodziwe pacholeta, ale takiego nie widziałem.

— Daj Boże, aby mi na złe nie wyszła gładkość moja — rzekła Helena.

— Gładkość nigdy na złe nie wychodzi, a ja tego pierwszym przykładem, bo gdy mnie Turcy w Galacie oko wypalali, chcieli wypalić i drugie, gdy mnie żona tamecznego baszy uratowała, a to dla nadzwyczajnej mojej urody, której ostatki możesz jeszcze waćpanna oglądać:

— A mówileś waćpan, iż to wołosi mu oko wypalili?

— Bo wołosi, ale poturczeni i w Galacie, u baszy, służący.

— Przecie waćpanu i tego jednego nie wypalili?

Będzie tu zapewne stosownem przytoczyć uwagi praktyczne, jakie pisma nasze czynią z powodu tych ostatnich rozporządzeń rządowych.

Tak pisze „Gazeta Ostrowska“:

»Zwracamy uwagę na to, że, o ile można, usuwać się powinniśmy od zabaw mieszanych, tj. takich, na których Polacy z Niemcami wspólnie bawić się mają. Ta przestroga odnosi się tak do członków Towarzystw naszych, jak do rodaków w ogóle. Każdy wie, że między Niemcami mamy bardzo wiele ludzi rozumnych i uczciwych, z którymi rozmówić i zabawić się można. Ale między nimi mamy także wielu takich, którzy żadnej nie przepuszczają sposobności, aby w narodowość polską uderzyć i uczucia Polaków drażnić. Dzieje się to mianowicie przy zabawach mieszanych — po kilku kufelkach piwa i kilku kieliszkach koniaka; zdarzają się wtenczas wypadki, że ten lub ów obywatel niemiecki dowodzi obywatelowi polskiemu, iż przynależność swą do Prus poczytywać sobie powinien za najwyższe szczęście. Jeżeli Polak mu na to odpowie, że pogodziwszy się z losem, w państwie pruskim, mianowicie w obecnych czasach, ideału swego doszukać się nie może, natenczas wywiązuje się spierka, częstokroć i burda, którą wrogowie nasi podnoszą do wysokości awantury politycznej, awantury anty-niemieckiej. A jeden taki wypadek zapisuje prasa niemiecka na karb całego społeczeństwa polskiego.

Powinniśmy być w stosunkach do narodowości obcej tem bardziej ostrożni i rozważni, że prasa niemiecka nie opuszcza najmniejszej sposobności, aby nam przypiąć łatkę, a z drobnej iskierki zrobić pożar, pomimo, że i po stronie hakatystycznie usposobionych Niemców widocznymi są prądy dążące do rozdmuchania pożaru nienawiści między narodowościami, które powinny się znosić, skoro los im kazał żyć obok siebie.

„Kuryer Poznański“ np. pisze, trafnie czyniąc uwagi a conto tych rycerzy hakatyzmu:

— Jeno mi od gorącości żelaza bielmem zaszło. Wszystko jedno. Cóż tedy waćpanna z warkoczami swemi chcesz uczynić?

— A cóż? trzeba obciąć.

— A trzeba. Ale jak?

— Waćpanową szablą.

— Dłbrze to szablą głowę uciąć, ale włosy, to już nie wiem quo modo?

— Siądę ja przy tym zwałonym pnium, a włosy przez pień przelożę, waćpan zaś tniesz i utniesz. Jeno mi głowy nie utnij.

— O to się waćpanna nie bój. Nie raz ja knoty u świec po pijanemu obeinałem, samej świecy nie zaciąwszy. Nie uczynię i waćpannie krzywdy, chociaż takowa prezentacya dla mnie pierwsza.

Pan Zagłoba okraczył pień dla lepszego cięcia i mrucał:

— Tiu! tfu! wołałbym zostać cyrulikiem i ośełedce kozakom podgalać. — Zdaje mi się, że jest mistrzem i że do katowskiej przystępuję roboty, gdyż wiadomo waćpannie, że oni czarownicom włosy na głowie obeinają, aby zaś djabel się w nich nie utalił i swoją mocą efektu torturów nie zepsował. Aleś waćpanna nie czarownica, przeto i ten postępek paskudnym mi się wydaje, za który jeśli mi pan Skrzetuski uszu nie obetnie, to mu imparitatem zadam. Dalibóg, że mnie mro-

»Polityka, i to nie pospolita, ale »szero-kiej gęby« kwitła w drugim dniu zjazdu śpiewaków niemieckich w Elblągu: doszło nawet, i to pod patronatem władz do wyrażonej prowokacji Słowian w ogóle, a wszczególności Polaków. Już podczas uczty głównej wznosił naczelny prezes Prus Zachodnich, były minister oświaty p. Gossler toast, w którym znalazł się zwrot: »Mamy wysoko trzymać sztandar kultury niemieckiej nad Wisłą«, ale prawdziwie rozpuścił dopiero język niejaki p. Kahle z Królewca, który w toaście swoim wśród grzmiącego aplauzu zebranych oświadczył z wzruszającą otwartością: »Kaźda uroczystość śpiewacka, obojętna czy odbywa się na wschodzie czy na zachodzie Prus, powinna być wcalem (Bollwerk) przeciwko polonizmowi! — Taka to wojownicza nuta brzmi na niemieckich zjazdach »śpiewackich.«

Równocześnie zazdrosnym okiem spogląda hakatyzm na te żdźbło reform, które zauważyć można w Królestwie, a które świadczą, że tam, za kordonem, cokolwiek ulgi doznają bracia nasi. Hakatyzm tak wziął w opiekę cały polski naród, że i to mu nawet szkodzi.

„Deutsche Ztg.“ np. pisze w tej kwestyi:

»Wobec znanych oświadczeń ministra spraw wewnętrznych i oświaty nie mielibyśmy powodu do ostrzeżeń, gdyby prasa (?) nie nawiewywała nadziei do ostatnich zmian rządowych i gdyby w polskich stosunkach za kordonem, nie mieściło się niebezpieczeństwo dla trwałości naszej polityki w ob.c Polaków. Pragnęlibyśmy, aby nasze ostrzeżenia były równie zbyt czynnymi, jak zbyt czynnym jest zmiana polityki z obaw panslawistycznych. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że przychylna dla Polaków polityka w Rosji zmieni się (z kąd ta pewność? Przyp. Red.) co najmniej równie szybko, jak to było u nas. Sangwinizm Polaków jest najlepszym antidotum przeciw sangwinizmowi monarchów.«

Wobec tych różnorodnych, a jasnych

wie chodzi po rękę. Zamruż przynajmniej waćpanna oczy.

Zdaje mi się, że się na coś bezczegnego odważył i powtarzam waćpannie, że pan Skrzetuski, jeżeli jest godnym kawalerem, uszy mi za to obciąć powinien. Ale nie można było inaczej, boćy sexus waćpanny zaraz odgadnięto. Teraz ot, trzeba się będzie i z szablami rozstać. Wetknę je pod ten pień, może Bóg da, że kiedyś odnajdę. Dużo wypraw ta szabla już widziała i wielkich przewag była przyczyną. Wierzą mi waćpanna, że dotąd byłbym już regimentarzem, gdyby nie inwidia i złość ludzka, która mnie o miłość do gorących napojów posądzała. Tak to zawsze na świecie. W niczem nie masz sprawiedliwości! Żem nie laził, jak kto głupi, na zgubę i z meztwem umiałem jako drugi cunctator, łączyć roztropność, tedy pierwszy pan Zaćwilchowski powiadał, że mnie tchórz oblatywał.

Przez chwilę panowała cisza głęboka. Ale nagle przerwał ją daleki, posępny głos, który wychodził z jaru, leżącego niedaleko drogi.

— To wiley — rzekł pan Zagłoba. Zeszłej nocy mieliśmy konie, to nam konie zjedli, terazby do nas samych się za-

**F. Gumienny w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 2**

napoleoński warsztat mechaniczny i elektryczny. — Welocvtedy fabryki „Mamot Komet“

dowodów, że wzmacniać się tylko będzie burza przeciwko nam, cóż pozostaje czynić?

Podług nas — spokojnie odczekiwać dalszych wyników, pracować, nie pokładając w nikim nadziei, prócz we własnej pracy.

„Gazeta Grudziądzka“ sądzi jednak, że

»Będąc przyłączeni do królestwa pruskiego i mając prawa obywateli tego państwa, mamy też prawo odwoływania się do opieki królewskiej: korzystajmy z tego prawa, nieśmy nasze zażalenia przed sam tron! Miejmy nadzieję, że krok ten poskutkuje od razu! Szlachetny Monarcha raczy sobie przypomnieć, że na polach litew ostatnich wojen i nasza krew już tylekroć lała się za pruską sprawę i niechybnie postara się o to, aby nas nie traktowano jako wyjętych z pod prawa, aby nie obrażano na każdym kroku najświętszych naszych uczuć religijnych i narodowych, abyśmy oprócz obowiązków, jakie nas wiążą wobec państwa pruskiego, mieli także i prawa takie same jak niemieccy obywatele«.



### Vater unser!

Przed Twe ołtarze idziemy, Boże,  
I na kolanach o rannej porze  
Chwalimy Ciebie po wszystkich czasach,  
Jako rodzice uczyli nas.

A gdy z wieczora do snu idziemy  
I kornie Tobie się kłaniać chcemy,  
Ojciec i matka pospołu znów  
Uczą nas świętej — modlitwy słów.

A w tem serdecznym modlitwy słowie  
Białemi skrzydły nas aniołowie  
Unoszą duchem — wysoko tam,  
Do progę twoich — niebieskich bram.

Gdzie każde słowo w rodzinne głosy  
Otwiera jasne Twoje niebiosy,  
Wkrótce się serca do Ciebie rwą,  
Chwaląc Cię modłą, o Boże, Twą.

brali, a nie chciałbym służyć za marcepan na wilczem weselu... Wstawaj; detyno! A nie możesz iść, to cię poniosę. Cóż robić. Widzę, że zanadto polubiłem waćpannę, ale to pewnie dla tego, że żyjąc w stanie bezżennym, własnych prawych potomków zostawić nie mogłem, a jeśli mam nieprawę, to są bisurmanami, bom w Turcezech długo przebywał.

Stary chłop szedł naprzód, by drogę w ciemnościach pokazać, a pan Zagłoba, udając, że pacierz odmawia, mruczał monotonnym głosem:

— O hospody Boże pomiluj nas grzesznych... Widzisz waćpanna!... Świataja przeczystaja... Cóżbyśmy zrobili, nie mając chłopskiego przebrania... Jako wże na ziemi idosza ku nebesich... Jeść dostaniemy, a jutro pojedziemy ku Zołotonoszy, miasto iść piechotą... Amin, amin, amin... Można się spodziewać, że Bohun trafi tu naszym śladem, bo go nie oszukają nasze fortele... Amin, amin!... Ale już będzie zapóźno, bo w Prohosówce Dniepr przejedziemy, a tam już moc hetmańska... Diawoł blahogodniku ne straszien. Amin... Tu za parę dni cały kraj będzie w ogniu, niech tylko księżę za Dniepr ruszy... Amin... Zeby ich czarna śmierć wydusiła, niech im kat świeci...

W której słowami tutaj świętemi  
Zowią Cię Ojcem na naszej ziemi,  
Któręj chorały ojczyste znasz,  
Jakiemi mówim Ci „Ojczę nasz“.

My z wieków w wieki w rodzinne głosy  
Podnosim ducha w Twoje niebiosy,  
Nie znając innych do Ciebie mów  
Nad czysty akord ojczystych słów.

My z Tobą, Ojczę, rozmawiać chcemy,  
Lecz „Vater unser“ nie rozumiemy  
I nikt nie zmusi nas Ciebie znać  
Słowem, którego nie chcemy znać!

Bo ojciec, matka prawem rozumu  
Uczyć nas będą w rodzinnym domu,  
Że Ty o słowo ojczyste dbasz,  
Boś Ty nie „Vater“ — lecz Ojciec nasz.  
Kępnio, 1. 7. 97.

Nadesłał dla „Pracy“ St. St.

### gazetach.

Rzecz

wyłoszona na wiecu w Bruch w Westfalii  
przez Witolda Leitgebra.

(Ciąg dalszy.)

Ludem dziś się wszyscy zajmują, wszyscy chcą dla niego pracować, ale potrzeba przecie, żeby ten lud i sam nad sobą pracował, żeby się garnął do oświaty, t. j. do poznania tego, czego nie wie, a co wiedzieć powinien, żeby spełniał obowiązki swoje wobec kraju i narodu. Lud nasz jest bardzo moralny, jeżeli go ocenić chcemy ze stanowiska moralności powszedniej, która polega na tem, żeby nic złego nie robić. Ale obok tej moralności istnieje jeszcze inna, polegająca na tem, żeby robić wiele dobrego, żeby w ogóle wiele robić, żeby prowadzić życie najruchliwsze. To jest druga moralność, którą za mało pojeliśmy, którą za mało wypełniamy. Z takich ciemności, z takich bezdroży i manowców, na których myśl się błąka, duch tłuże, a serce płacze, mają nas wy-

Słyszysz-no waćpanna, jako tam wyją pod kuźnią. Amin... Ciężkie na nas przyszły terminy, ale kpeem jestem, jeśli waćpanny z nich nie wydobę, choćbyśmy mieli do samej Warszawy uciekać.

— A co tam mruczycie, ojczę? — pytał chłop.

— Nic, modlę się za wasze zdrowie. Amin, amin!...

— Miejsce dla dziada, miejsce dla dziada! — krzyczał Zagłoba, trzymając przed sobą między wyciągniętymi rękoma Helenę i broniąc jej od ścisiku. — Miejsce dla dziada, dobrzy ludzie, lube mołojcy, żeby was czarna śmierć wydusiła, was i dzieci wasze! Nie widzę dobrze, wpadnę w wodę, pacholę mi utopicie. Ustąpcie ditki, żeby paraliż powytrząsał wam wszystkie członki, żebyście polegli, żebyście na palach pozdychali!

Tak wrzeszcząc, klnąc, prosząc i rozpychając tłum swemi potężnymi łokciami, wpełnał naprzód Helenę na prom, a potem wgramoliwszy się sam, zaraz począł znowu wrzeszczeć:

— Dosyć już was tu, czego się tak pchacie, prom zatopicie, jak was tyle się napcha. Dosyć, dosyć! przyjdzie kolej i na was, a jeśli nie przyjdzie, mniejsza z tem.

prowadzić gazety. One mają być tem światelkiem w lesie, za którym idąc, wyjdziemy na bitą drogę, wiodącą do wspólnego dla całego narodu celu.

Dzięki gazetom, przesiąkły dziś obywatelskiem poczuciem wszystkie warstwy społeczeństwa, naród zrozumiał lub przynajmniej coraz więcej pojmuje, że polepszyć los może dziś tylko oświata i wykształcenie polityczne, jakie w nas wyrabiają gazety, które łyżka po łyżce dają nam lekarstwo, uzdrawiając i wzmacniając nasz organizm narodowy.

Odkąd się ropowszechniły u nas gazety, odkąd coraz większą siecią opasują społeczeństwo, odkąd coraz większy zaczęły wywierać wpływ, budząc z letargu mieszczaństwo, zdejmując łuskę z ocz ludu. Odkąd do kamienic i chat, do domów i warsztatów, coraz częściej nadechodził zwiastun w postaci gazety, odkąd datuje się stanowczy i gruntowny przełom w wewnętrznym usposobieniu narodu. Nasz rozum polityczny na innem już szczeblu, jak przed laty, dziś czujemy, co zawdzięczamy gazetom. Dziś w gazecie uznajemy doradcę sprawiedliwego i przyjaciela życzliwego, który troszczy się o polepszenie naszego bytu, o rozpowszechnienie oświaty, o zachowanie naszych praw, które usiłuje do jednolitego działania nakłonić całe społeczeństwo, dobrze rozumiały słowa Mickiewicza, który powiedział: **Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić!**

Pamiętajcie Szan. Słuchacze na te słowa wieszczki naszego i popierajcie pisma, które hasła te i tym podobne głoszą, bo tylko przez wywołanie wszystkich sił do walki o prawa narodowe możemy przetrwać jako naród i w swych granicach dotychczasowych, rozwinąć swe siły i stać się potęgą, z którą nieprzyjaciel liczyć się będzie musiał. Popierajcie pisma polskie, bo one stoją na straży naszej wiary i narodowości. Kto chce pracować szczerze dla dobra ojczyzny, ten powinien wypełniać godnie nie tylko obowiązki domowe, ale brać także czynny udział w życiu

Wiosła wypreżyły się i prom począł oddalać się od brzegu.

Przebyli już połowę szerokości koryta, gdy na próhosowskim brzegu dały się słyszeć krzyki, wołania. Zagłoba spojrzal i zimny pot oblał go od stóp do głowy, poznał kozaków bohunowskich.

Ale jako się rzekło, pan Zagłoba nigdy na długo głowy nie tracił; przykrył oczy ręką, niby to, jako człek źle widzący, wpatrywać się musiał czas jakiś, wreszcie począł krzyczeć, jakby go kto ze skóry obdzierał:

— Ditki! to kozacy Wiśniowieckiego! O dla Boga i Świętej Przechystej, przedź do brzegu! Już my tamtych, co zostali, odzajujemy, a porąbać prom, bo inaczej pohibel nam wszystkim!

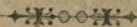
W tej chwili prom zgrzytnął o żwir brzegowy. Chłopi rwali już burty promu, bili siekierami w dno.

A przez ten czas pan Zagłoba krzyczał:

— Rąb, tluż, rwij, pal, ratuj się, Jarema idzie! Jarema idzie!

Tak krzyząc, wycelował swoje zdrowe oko na Helenę i począł niem mrugać znacząco.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



publicznem, a obowiązku tego należy wypelnic nie można, nie abonując gazet polskich. Dziś mamy pisma tak tanie, że nie powinno być domu polskiego bez polskiej gazety, a przecież mamy ludzi zamożnych i rządnych, którzy usuwają się od pracy narodowej, którzy nawet słomki na krzyż dla dobra braci położyć nie chcą, którym żal jedną markę kwartalnie na pismo polskie wydać. Z takich ludzi nie ma żadnego pożytku społeczeństwu naszemu, tacy najprędzej się wynarodowiają, bo zkadże, zwłaszcza na obczyźnie, mają czerpać pokarm dla ducha? To też nie mogą dość gorliwie was upominać, ażeby lepiej zręczyć się innych przyjemności, a zaabonować sobie gazetę polską. Dziś ludzie tak źli, świat taki zepsuty, pokusy tak wabiące, że nie uchronicie się przed niemi, nie ostoicie, jeżeli nie oprzeć się o gazety polskie, które zwłaszcza dla nas tułaczy, koniecznymi są przewodnikami w życiu.

Spójrzmy na Ślązka jak tam lud polski, oświecony i uświadomiony przez gazety, samodzielnie występuje, jak czynny udział bierze w życiu publicznem, jak polskich posłów wybiera wbrew przemocy do niedawna wpływem niemieckiej części duchowieństwa, jak wytrwale walczy nietylko z potężną władzą, na każdym kroku stawiającą mu przeszkody, ale i obojętnością, lekkością lub nawet złą wiarą własnych braci, którzy trwając w dawnych błędach, nie doszli jeszcze do świadomości godności narodowej.

Półtoramilionowa ludność Górnego Ślązka, zachowawszy pomimo trwającego od wieków panowania niemieckiego, mowę polską, posiadała do ostatnich czasów bardzo mało świadomości narodowej i poczucia wspólności z mieszkańcami innych dzielnic polskich. Polacy w innych dzielnicach nie mieli pojęcia o stosunkach tamtejszych, nie wszędzie nawet uważano Ślązka za ziemię polską. Wiedzieliśmy,

że Ślązki był polskim i widzieliśmy w nim stratę poniesioną przed wiekami, o której odzyskaniu nikt nie marzył. Niemcy w tej „Starej Polsce“ jak szlusznie Ślązki nazywamy, czuli się u siebie, gospodarowali w niej niepodzielnie. Przed 25 jeszcze laty Ślązki Górny uważano za niemiecki, język niemiecki panował tam w ówczesnym życiu prywatnym i publicznym i tylko lud pracujący ciężko na chleb, używał pomiędzy sobą mowy polskiej, wzgardzonej i zapomnianej przez bogatszych. Powoli jednak, jak słońce przez szczeliny okiennic, poczęła się przedzierać do chat ludu polskiego oświata, w ślad za książką zjawily się pierwsze gazety polskie niepostrzeżenie dla oczu niemieckich, poczęły się wśród ludu rodzić nowe potrzeby duchowe, otwarła się bogata skarbnica myśli narodowej, myśli polskiej, zaczęto mówić poprawną polszczyzną i pokazało się, że lud na Ślązku nie odpadł tak daleko od Polski, ażeby ducha jej nie był zdolny zrozumieć i do niego się przywiązać. Prasa górnoślązka, przemawiając do ludu czystą mową polską, językiem literackim, stała się mostem pomiędzy dorobkiem duchowym całego narodu polskiego, a umysłami tego ludu. W czystej polszczyźnie gazet uznał on swój język ojczysty, w przeszłości polskiej poznał swoją przeszłość, a zjadł powstał zarodek świadomości narodowej. Postępujące uświadomienie narodowe pchało więcej wykształconych i garstkę inteligencji polskiej, której na Ślązku mniej niż w innych dzielnicach, dalej: zażądano od pism wyraźniejszego pod względem narodowym stanowiska i uznania bezwarunkowej łączności Ślązka z resztą ziem polskich. Gazety ślązkie, broniąc szczerze i gorąco praw języka polskiego, stoją po stronie ludu, bronią jego interesów i tem sobie pozyskują jego zaufanie. Ślązacy zaś, którzy sami, własnymi środkami stworzyli i utrzymali swą prasę, przywią-

zali się do niej, a widząc u duchowieństwa, którego wpływem dotychczas podlegali, coraz mniej życzliwości dla siebie, coraz mniej uznania dla swych potrzeb narodowych, powoli wypowiedzieli posłuszeństwo księżom germanizatorom w rzeczach polityki, składając dobrowolnie przewodnictwo w ręce redakcyi polskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Król dyamentowy.

Niezwykły był żywot Barney'a Barnato, „króla dyamentowego“ i bardzo głośnego milionera, który w ostatnim czasie niedaleko wyspy Tenerify rzucił się w nurty oceanu.

Urodzony w r. 1852-gim w Londynie z rodziny żydowskiej, nie otrzymawszy żadnego wykształcenia, Barnato jako 20-letni chłopiec udaje się do Kapstadu. Poznaje przypadkiem prezesa kopalni dyamentowych, zwierza mu się ze swojego zamiaru poszukiwania dyamentów, a choć milioner zapewnia, iż wszystkie skarby już wybrano, i odradza mu, chłopak nie słucha, lecz z 17 zylingami w kieszeni udaje się na pola Kimberleyu. W przeciągu lat trzech, jako handlarz dyamentów, dorabia się kapitaliku, za który zakłada kopalnie: jedną, drugą, trzecią, czwartą. Jako posiadacz czterech min, powołuje do życia 5 wielkich towarzystw akcyjnych do eksploatacyi i zyskuje tak olbrzymie zaufanie ogółu, że w jednym dniu ma podpisów na 1 1/2 miliona funtów sterlingów. Złoto płynie rzeką, a on pisze pamiętniki p. t. „W jaki sposób człowiek, odrzuciwszy dobrą radę, staje się milionerem“.

Teraz Barnato staje się rywalem Cecil Rhodes'a, „króla afrykańskiego“. Łączą się do wspólnej akcyi i, przybra-

## Wychowanka Dziadunia.

(Ciąg dalszy.)

XXIII.

— Czy pani droga tak prędko nas już opuści?

Helenie w istocie było spieszo; sprawy rodzinne powoływały ją na Ukrainę. Zresztą zazdrosne jej obawy całkiem się rozwiwały; owszem robiła sobie iluzye, że postąpiła bardzo w przyjaźni pana Konrada. Dziwił ją wprawdzie trochę blask oświecający od dwóch dni twarzyczkę pasierbicy, ale czyż nie była zwyczajną do tych szybkich zmian ruchomej fizyonomii dziewczęcia?

Zaraz nazajutrz po jej wyjeździe, młody Mirski stawil się u pana Sawińskiego.

Gdy Micia usłyszała tętent jego konia na dziedzińcu, serce jej stanęło, potem gwałtownie bić poczęło i schroniła się do najmniejszego zakątka swego pokoiku.

W całym domu panowała niezwykła cisza. Teraz pan Konrad zapewne stoi przed jej dziadkiem w owej obszernej komnacie, gdzie zwykły się rozstrzygać wszystkie sprawy rodzinne... Gdyby mogła przeczyć ich rozmowę! Całe jej życie od niej zawisło!

I w gorączce i niepokoju czekać musiała bezsilnie, podczas gdy los jej się rozstrzygał... Czas upływał; czy ich rozmowa nigdy się nie skończy?...

I przechodziło jej przez myśl, że dziadek surowo wyłajał pana Konrada i oddalił go, mówiąc: „To niedorzeczność z twojej strony myśleć o takim dziecku!“ Dziecko?... Ależ dziadziu, ja już w zeszłym miesiącu skończyłam lat ośmnaście!...

I znów odgłos kopyt końskich rozległ się przed gankiem i zginął w oddali; a ona nawet nie śmiała do okna się zbliżyć.

O! Boże! więc naprawdę wyjechał! i już go może nie zobaczy?...

Po chwili ktoś do drzwi zapukał:

— Gdzież się schowała „panna Micia?“ a to widzę cicha woda brzegi rwie!

Rzuciła mu się na szyję i pytała z czułością, której się oprzeć nie zdołał:

— Dziadzia go nie oddalił? co dziadziu?

Przycisnął ją do serca:

— A więc to prawda, że czas starym ustąpić z pola, kiedy młode ptaszki chcą już skrzydeł próbować!

I wpatrując się w jej pokraśniałą twarzyczkę, którą kryła z przeczącym ruchem na jego ramieniu, dodał poważnie:

— Nie do mnie należy zakazywać, ani dawać pozwolenie, dziecko drogie. Konrad

przedewszystkiem musi oświadczyć się twojemu ojcu; jutro wyjeżdża do Lwowa...

Ciotka Malwiña, cała rozczulona i zmieszana, przybiegła także i długo ścisnęła młodą dziewczynę:

— Czy to może być prawdą? — szeptała. — Nasza mała Micia, nasza kochaneczka, którąśmy dzieckiem na rękach nosili!...

I mierzyła ją okiem, znajdując, że w oczach im urosła.

Wzruszeni starszankowie usiedli, a panna, nie śmiejąc się wypytywać o szczegóły rozmowy, przytuliła się u ich nóg na niskim taburecie i przykładając do swych gorących policzków ich pomarszczone dłonie, okrywała je pocałunkami. Naraz zaniepokojona, zapytała ledwie dosłyszalnym głosem:

— A papa... czy dziadzia myśli, że on przystanie?

— Nie wiem — odrzekł pan Jan, jakby do siebie i dodał: — nie bój się, dziecko: twój Konrad to szlachetny chłopiec.

I wszyscy troje, korzystając z zapadającego zmroku, otarli lzy słodkiego rozczulenia.

Długo tak pozostali, młoda dziewczica i dwoje starców, marząc o latach minionych i o świetlanej przyszłości podczas gdy księżyc zsyłał im przez szyby blade swe promienie.

**Karmelki napelniane — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.**

Przesyłki uskuteczniarn odwrotnie franko do każdej stacyi pocztowej.

wszy Alfreda Breita, tworzą potężny tryumwirat, który panuje wszechwładnie nad Afryką południową. Myny de Beers i kopalnie Kimberleya stapiają się w jedno kolosalne przedsięwzięcie, które daje władzę i miliony.

Lecz Barnato zdruzony już dyamentami, a gorączka pali go do nowych przedsięwzięć. Osiada w Johannesburgu i spekuluje na kopalniach złota. Nie zapatrując się na wielu swych współzioniców, trzyma się zdala od intryg politycznych, cieszy się zaufaniem prezydenta Transwaalu, Krügera.

W roku 1895 tym wraca Barnato do Londynu, gdzie lord-major „król City“ czci „króla dyamentowego“ mową wzniołą: „Mr. Barnato -- mówi dostojnik -- jest jednym z tych mężów naszego narodu, Anglików duszą i ciałem, którzy wielce się przyczynili do potęgi i wzrostu naszych wielkich kolonii, on to jest ojcem większości pożytecznych przedsięwzięć w Transwaalu, które zmierzają ku wzbogaceniu naszej ojczyzny“. W Londynie Barnato jest przedsiębiorcą na wielką skalę, spekulantem, reżyserem złotego południowo-afrykańskiego krachu i... sportsmenem. Trzyma świetną stajnię wyścigową, zyskuje wstęp do najpierwszych salonów, buduje piękny pałac na Park-Lane, w najarystokratyczniejszej dzielnicy Londynu. Gdy książę — właściciel zakupionego przez Barnata placu zwraca mu uwagę, że pałac kosztować będzie co najmniej 20,000 funtów sterlingów, milioner odpowiada mu lakonicznie: „Tyle właśnie przeznaczylem na budowę stajni“.

Przy całym swoim zamięłowaniu do przepychu, Barnato był człowiekiem skromnych obyczajów, dobrym ojcem rodziny i dobroczyńcą ubogich. Opowiadają, że staremu nauczycielowi, który mu kiedyś dał penny, oddał ten dług ze składanymi procentami — czekiem no sto gwinei.

„Człowiek powinien myśleć o efekto-

wem zejściu ze sceny, nim się publiczności nie uprzykrzy“ — miał powiedzieć na krótko przed samobójstwem ów wielki rycerz spekulacji, dawny kłown, pierwszorzędnym aktor giełdowy, który przy nadzwyczajnej bystrości umysłu, lubił saltomortalia kłowna cyrkowego.

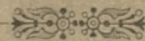
I takim saltomortale zakończył życie. Przechadzając się po pokładzie okrętu „Szkot“ płynącego ku Anglii, wsparty na ramieniu towarzysza, zapytał, która godzina, a gdy ten ostatni sięgnął po zegarek, wyrwał się i skoczył w morze. Jeden z oficerów rzucił się za nim, spuszczone łódź, parowiec stanął, za chwilę wypłynęło na powierzchnię martwe już ciało Barnata. Zabalsamowane zabrano do Anglii.

Zapewniają, że Barnato do ostatniej chwili, pomimo zmiennych losów, jakie walory min złotych przechodziły, zachował jeszcze milionowy majątek. Co więc skłoniło krezusa johannesburskiego do samobójczej śmierci? Należał do wybrańców fortuny, należał do tych, którym złoto, nagle zdobyte, otwierało wszystkie Eldorada ziemskich rozkoszy. Wczorajszy skoczek stanął na czele wszechświatowej plutokracji; błazen cyrkowy dyktował prawa giełdowe tym niby regulatorom ekonomicznej świata równowagi. I z tych szczytów dobrowolnie rzucił się w nurty morza, zostawiając po za sobą góry złota, które miliony ludzi mogłyby zadowolić. Jego one nie tylko nie zadowoliły, lecz przesyciły, zamęciły mu pocztytalność i pchnęły go do samobójstwa.

Mówiono o nadużyciach, o rozpuszczeniu, która naruszyła równowagę mózgu eks-cyrkownika. Bardzo też możliwym jest, że wchodziły tu w grę i takie wstrząśnienia. Ale czyli bliższym nie wydaje się domysł, że moralna ekwilibrystyka wielkiego spekulanta, choć przywykłego do ekwilibrystyki fizycznej, zwichnęła mu zmysły i pogrążyła w stan obłąkania? Już

w ostatnich tygodniach jego życia krążyły pogłoski, że Barnato jest chorobliwie zdenerwowany. Zdenerwowała go owa walka o miliony, rozdrażniły spekulacyjne wysiłki, i popadł w szal.

Jest to jeden z pouczających i znamienych przykładów osobliwych praw naszych współczesnych stosunków. Trzy tak bliskie w zakresie czasu, a tak odległe od siebie wewnętrznie różnicami etapy charakteryzowały życie tego bohatera romantyki giełdowej: zawód cyrkowca, królowanie na giełdach i śmierć w nurtach morza. I oto do wytworu tych najnowszych schyłkowych stosunków zastosować można odwieczną, a wiecznie prawdziwą salomonową maksymę: *vanitas vanitatis*.



(Przedruk uzbrojony.)

## NA BALU.

(Karyps.)

NOVELKA.

Napisała dla „Pracy“ K. B.

Matka jego była dobrą i łagodną, jak anioł. I pomimo, że wiele, wiele lat minęło od chwili, w której po raz ostatni ucałował martwe jej ręce, zanim ją złożono do grobowca rodzinnego, żyło wspomnienie jej w jego sercu, zawsze święte i wzniosłe.

Jerzy był zupełnie sam na świecie. Opiekun oddał go do szkoły kadetów, a później wzięto go na okręt. Rok za rokiem przechodził mu w ciężkiej pracy, wspomnienie zaś matki nie opuszczało go na chwilę. Ona to była ideałem wszystkich jego marzeń, i zdawało mu się, że wszystkie kobiety muszą być do niej podobne, równie czyste i szlachetne. Gdy został oficerem, odbył podróż na około

### XXIV.

Panią Helenę doszła na Ukrainie piorunująca wiadomość, że Konrad oświadczył się o rękę Mici... i że został przyjętym. Okrzyk bólesci i obrażonej miłości własnej wyrwał się z jej piersi: a więc oni wszyscy ją oszukiwali! Bezprzymiotna i blada, jak śnieg, który okrywał nieprzejrzone stepy, nie znalazła i słowa skargi. Kogóż by oskarżać miała? i o co? Cóż względem niej zawiniły te dzieci szczęśliwe, które jej o wzajemnej swej miłości donosiły? To ona sama w zaślepieniu wyobraźni zbudowała sobie wątlą bańkę mydlaną, sen bezrozumny i szalony, ale który w jej sercu głębokie zapuścił korzenie; i naraz zamek ten cudny burzą bezlitośnie, nie dawszy jej czasu do upamiętania. Teraz będzie musiała być świadkiem ich szczęścia i z obłądą na czole winażować Konradowi! Na tę myśl aż słabość ją ogarniała.

Krótko po pierwszym telegramie nadszedł do jej męża list zapowiadający ślub na miesiąc kwiecień, „choć Konrad z wielkim taktem ofiarował odłożyć go, aż do 15 maja, t. j. do epoki, w której z dokończeniem studni w Małopoli, otworzą mu się nowe widoki na przyszłość. Wówczas bowiem, silny swym zwycięstwem zamierza prosić ojca, aby mu powierzył eksploatację swoich źródeł, co korzystnie wpłynie na jego stanowisko społeczne.“

Ale prezes chciał szlachetnością współ-

zawodniczyć z przyszłym zięciem i dać dowód, że w związku tym nie szuka samych materyalnych zysków. Zresztą w rodzie Zarembów utrzymywał się zwyczaj zawierania wszystkich ślubów małżeńskich zaraz po niedzieli przewodniej. Wyznaczono więc dzień 15-go kwietnia.

Pani Helena odpisała mężowi ostrą satyrą, pełną ironicznego politowania dla tych „gołych inżynierów, tak zręcznych w łowieniu posagu, a którzy potem jeszcze prosić się każą, aby go przyjąć raczyli.“

Wstrętą jej była myśl powrócenia do miasta i tysiąc wyszukiwała powodów, aby jaknajdłużej u krewnych swych na Ukrainie pozostać. Dociągnęła tak aż do początku karnawału, ale w styczniu rozbitwane towarzystwo lwowskie zaczęło się o swoją królową dopominać, tem więcej, że z powodu wczesnej Wielkiej Nocy, zapowiadała się świetna zima.

„Spiesz się z powrotem — pisał pan Zaremba — wszyscy się o ciebie pytają, a ja czekam do twego powrotu z Mici wyprawą. Pan Mirski, ojciec także nie bez ciebie czynić nie chce i pragnie się poradzić co do umeblowania. Oczarowałaś przeciwnego starowinę! Związek ten całkiem odpowiada jego życzeniom, tak, że nawet już do worka sięgać zaczyna... Nasze turkawki przez pierwszy rok zamieszkają dworek na Małopoli, tak aby Konrad pracy nie przerywał. Będzie to prawdziwe gniazdko dla kochanków. Wśród zieleni,

na stoku góry, dochodzić ich będą wiosenne zapachy lasu i łąki... Słowo daję, sam poeta się staje: ich gruchanie i muś odmłodziło. Nic zabawniejszego, jak Micia rolę narzeczonej poważnie odgrywa... Sama się uśmiejesz!... Konrad za nią szaleje... wyobraź sobie, że nie wiedząc sami o tem, drogite te dzieci oddawna się już wzajemnie kochały!“

Pani prezesowa list w najwyższej pasy podarła. A więc wszystko miało sprzyjać zakochanej parze!

Z powrotem do Lwowa, aż do dna wychyliła kielich goryczy. Przed nikim jednak nie zdradziła bólu, który serce jej przygniatał. Nie opuściła ani jednego balu, ani jednego wieczoru; aż nareszcie, gdy poznała, że nie jest w jej mocy walczyć przeciwko przeznaczeniu — napisała do Wiednia do swojego krawca i obstałowała paradną suknię na wesele pasierbicy.

### XXV.

Bal dziewiczy rozpoczął szereg zabaw w Białej Górze, które miały ślub Mici uświetnić. Nazajutrz wieczorem rodzice i dziadek pobłogosławili uroczyste obłubieńców, poczem orszak weselny wyruszył do wiejskiego kościołka, gdzie siedziwy proboszcz z Ludki, ten sam, który Michalinę przysposobił do pierwszej Komunii św. miał jej rękę związać z dłonią Konrada na dalszą życia drogę.

Po drodze wieśniacy z pochodniami



świata, potem wrócił do domu, i na życzenie księcia Alberta, swego przyjaciela, udał się na kilka tygodni do stolicy. Ale był on zawsze cichym, nieśmiałym i milczącym — światło kinkietów raziło mu oczy — woń perfumów i dźwięki muzyki zawracały mu głowę, jak zaczarowanemu królewiczowi w grodzie Venery.

Oparty o jedną z kolumn marmurowych, zdobiących salę balową, patrzył na wirujące pary, a szelest ciężkich aksamitnych zasłon u otwartego okna dziwne na nim wywierało wrażenie.

Mnóstwo pięknych kobiet przesuwalo się przed nim. Wdzięczne, owiane oblokami koronek i tiulów, uśmiechnięte, wesole, strojne w kwiaty i błyszczące kosztownymi klejnotami — a wszystkie zachwycające, godne uwielbienia! I patrzył na nie, wśród blasku lamp, i potoku woni, i zdawało mu się, że to anioły — nadziejskie jakieś istoty! I muzyka żywiej grała, i serce żywiej mu biło, a oczy jego szukały teraz już jednej tylko...

Śliczna to była dziewczyna! Bładozielona suknią otaczała jej wysmukłą postać — wodne lilje o złotych kielichach zdobiły mieniący się powłok i jasne włosy, usta uśmiechały się słodko, a oczy błyszczały gorącej, niż brylanty na białej szyi. I cudowne te oczy spotykały się często z spojrzeniem młodego marynarza.

Nagle zbliżył się książę do swego przyjaciela.

„Kogo angażowałeś do kotyliona, Jerzy?“ zapytał spiesźnie.

„Nikogo — nie tańczę wogóle, brzmiała cicha odpowiedź młodzieńca.

„To nic nie szkodzi, możesz przez cały czas siedzieć i rozmawiać z twoją tancerką, ale angażować musisz. Zaprowadzę cię do hrabianki S. „pięknej Wincenty“, i zazdroszczę ci tego szczęścia!“

„Więc, ona nie jest jeszcze angażowana“, wyjąkał Jerzy zmieszany, a twarz jego gorącym pokryła się rumieńcem.

i palącym się lucywym, tworzyli szpaler, oświetlając powozy światłem fantastycznym. Pojazd prezesowej, sprowadzony z Lipowej, zwracał oczy wszystkich; na koźle bowiem siedział nieuchwytliwie wspaniały strzelec z ogromnym pióropuszem. Chłopi aż głową pokłękali:

— Musi to być możny „hrabia“, zięć naszego pana, kiedy mu na koźle siedzi general!...

Ledwie wrócili z kościoła, nadeszło do dworu grono wieśniaków, aby powitać nowożeńców; pomiędzy nimi kryła się Tarasia, cała rozpromieniona. Winszowali „panience Mici“, kochanej swej dobrodziejce, która od małości pomagała im w biedach i miała litość nad ich ubóstwem. Następnie wypito na pomyślność młodej pary, jak tego zwyczaj rozpowszechniony w tej okolicy wymagał, „gorzkie wino“, tak nazwane dlatego, iż wobec całego weselnego zebrania, państwo młodzi musieli dać sobie pierwszy pocałunek. Obiad podany na wielkiej sali, obfity w wyborne potrawy i w najlepsze wina węgierskie i francuskie, zakończono braterskim zdrowiem: „Kochajmy się!“

Kapela cygańska zapraszała licznych biesiadników do tańca. Po majestatycznym polonezie Ogińskiego, w którym starsi w pierwszych postępowali parach, Konrad nareszcie uchwycił rękę pani Michaliny:

— Mazura! — zawołał, uderzając nogą o posadzkę i z uniesieniem porwał białą

„Odmówiła wszystkim“, rozśmiała się książę, „bo chce tańczyć z tobą, a że musi zawsze tak być, jak ona chce, przeto — dalej — idź i spróbuj szczęścia!“

„Piękna Wincenta“ tymczasem stała obok swej matki, która starannie poprawiała brylantową kłamrę na białem ramieniu córki.

„Z kim tańczysz kotyliona?“ pytała matka półgłosem.

„Z zajmującym przyjacielem księcia, baronem Jerzym!“

Młoda dziewczyna poruszała lekko wachlarzem i obróciła się tak, że stojący opodal rotmistrz, hrabia R. musiał mimowoli podziwiać klasyczny profil jej twarzy na tle ciemnoczerwonej, aksamitnej portyery.

„Czyś oszalała“, szepnęła matka. „Wszakże ten człowiek nie ma ani grosza!“

„Winszuję mu tego mamó! Jest zabezpieczonym przed memi siłkami“, rozśmiała się wesoło dziewczyna.

„Więc po co dajesz mu kotyliona? Co za niedorzeczność?“

„Kaprys, nic więcej!“

„A co tańczysz z rotmistrzem?“

„Nie!“

Czarne oczy dziewczęcia zapłonęły gniewem, pochyliła się niżej ku matce i szepnęła przez zaciśnięte zęby:

„Hrabia zaczyna się usuwać — muszę wzbudzić jego zazdrość — zalotność już go nie pociąga — byłam dla niego zawsze zanadto może uprzejmą, trzeba teraz spróbować z zazdrością i dla tego, vabanque! Albo, albo!“

I uśmiechając się serdecznie do matki, oparła rękę na ramieniu Jerzego, który właśnie przed nią stanął.

Jak słodko płyną dźwięki walca! Jaka upajająca woń kwiatów! Wincenta przechyla główkę i patrzy w oczy młodzieńca, czerwone usta uśmiechają się rozkosznie — twarz rumieni się — nie

postać żony, która posłusznie za nim sunęła.

Wszyscy kawalerowie gonili za nimi, przytupując obcasami i pociągając za rękę swoje tancerki. Pani prezesowa nie tańczyła, pod pozorem, że nie czuje się zdrową i siedząc na uboczu, suchem okiem śledziła szczegóły balu. Wesele ogólne serce jej zatrąwało, a sama okrutną szarpana zazdrością, czuła, iż widok szczęścia innych, gorszą ją czyni. Po pół roku tajonego cierpienia, żółć wezbrała w jej duszy.

Po mazurze nastąpiły walce i kontredanse; tańczono wszędzie: we dworze, w czeladniej, a nawet w stodole. Na całym podwórzu brzmiała muzyka, śmiech i wiaty.

Około północy pan młody częstował gości cukrową kolacją, według zwyczaju zachowanego w niektórych częściach Polski.

Pani prezesowa schroniła się w boczne drzwi — dostała zawrotu głowy... O! gdyby mogła ucieknąć, gdzie ją oczy zaniosą, by nie być dłużej świadkiem tego nienawistnego wesela. Szukała zaciemnionego kącika, gdzieby się na resztę wieczoru schronić mogła, gdy w tem w odbiciu zwierciadła ujrzała swoją pasierbicę i jej męża. Zdawało się jak gdyby młoda mężatka urosła, tyle jej dodawała powagi długa powłoka atlasowa i welon spadający aż do ziemi z pod wianka myrtowego.

Sądziła, iż są sami i Konrad w mil-

chce już więcej tańczyć, i prosi, aby z nią poszedł do ogrodu zimowego, i aby tam oboje poczekał na kotyliona. Serce Jerzego drży szczęściem, upojony, na wół nieprzytomny, wyznaje, że kocha ją, i że nigdy jej nie zapomni...

Oczy dziewczęcia błyszczą dziwnie i szukają rotmistrza, który przed chwilą stał przy drzwiach i z gniewnie zmarszczonem czołem patrzył na jasnowłosą czarodziejkę.

Jerzy tymczasem opowiadał dalej, że urlop jego kończy się jutro, ale że wyjeżdża stąd bogatszym, niż król, ponieważ zabiera z sobą wspomnienie całego, jednego swego szczęścia. Wincenta westchnęła lekko.

„O tak, myśl pan o mnie i pozdrów nieskończony Ocean — moje myśli będą ci wszędzie towarzyszyć“, szepnęła.

„My, marynarze“, mówił Jerzy, „dziwni jesteście ludzie — posiadamy bujną fantazją i wierzymy w ideały. Dalekie, niebezpieczne podróże wyrabiają w nas stałość uczuć — myślimy o domu, żyjemy wspomnieniami, i nie znamy wyższego szczęścia, jak ciche życie domowe! Jeden zwiędły kwiatek, kawałek wstążki, rękawiczka, wszystko to jest dla nas prawdziwą świętością, której widok rozgrzewa nam serce, i której posiadanie tworzy nierozzerwalny węzeł pomiędzy nami i tymi, których kochamy!“

Wincenta odpięła szybko kokardę od stanika i podała mu ją za wachlarzem.

„Czy i to będzie panu miłym wspomnieniem?“

„Nietylko wspomnieniem, ale i błogosławieństwem, poświęconem miłością i wiernością. Pozwolisz mi pani w nie wierzyć?“

Wincenta uśmiechnęła się słodko.

W tejże chwili zbliżył się hrabia R. i podał jej pierwszy bukiet kotylionowy. Młoda dziewczyna odetchnęła głęboko, odebrała kwiaty i podniosła się, potem od-

czeniu, obejmując ramieniem kibić żony wycisnął na jej ślicznej twarzyczce długi pocałunek. Ona oczy przymknęła i głowę ukryła na jego piersiach. Mąż porwany szałem, objął ją wół i ruchem zwycięzcy uniósł napowrót do sali balowej.

Helena zdretniała, w oczach jej się dwoiło, głuche łkanie gardło jej ścisnęło: Tego już za nado!... Czy żadnego udreżnienia jej nie oszedzę?...

W salonie muzyka nanowo tańce Lewandowskiego rozpoczęła:

— Naprzód! — wołał pierwszy tancerz — panie do śrobka! panowie klękają przed swoją damą *grande chaîne* z prawej ręki — mazur!

Prezesowa w ogłuszającym zamęcie odzyskała przytomność i sztywna i wyniosła w powłoce o turkusowych odcieniach tkanej srebrem, sunęła niedbałym krokiem pomiędzy parami, które jej ustępowały z drogi, podziwiając jej piękność królewską. Doszła tak do drzwi, odmawiając rękę, którą stary pan Mirski ku niej wyciągał i zniknęła, posyłając ironiczny uśmiech kilku wiernym adoratorom, których niedostępną surowością swoją przez cały wieczór do rozpacz doprowadzała.

I któż z pomiędzy wesołego grona byłby odgadnął, ile pod owym zagadkowym uśmiechem kryło się męczarni i piekących łez?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wróciła główkę, i odchodząc, szepnęła Jerzemu cichutko:

„Tak!“

Po chwili wróciła do niego, a zielony powłok sukni owinał się w około nóg jego, jak mieniący się wąż, który już pochwylił swoją ofiarę.

Jerzy, drżący z wzruszenia, zapytał, czy za rok wolno mu wrócić i zapytać, czy nie zapomniała o nim jeszcze...

„Zapomnieć — pana?“ rzekła, przyciskając wonne kwiaty do zarumienionej twarzyczki, „jakżeby mogła być tak niewdzięczną! Nigdy nie bawiłam się tak dobrze, jak dziś — jestem bardzo szczęśliwą, i sądzę, że nie potrafię tego ukrywać!“

Kwiaty zesunęły się na ramię, Jerzy podniósł je.

„Daj mi pani jeden kwiatek na pamiątkę dzisiejszego wieczora“, prosił cicho.

„Czekaj pan — z tego bukietu — nie, z innego“, odrzekła.

Po chwili przyszli inni tancerze, ofiarując jej nowe bukiety. Wincenta przyjmowała je, ale nie chciała już tańczyć, tłumacząc się wielkiem zmęczeniem.

Potem wyszukała z całej zaspły kwiatów małą gałązkę mirtową, i podała ją Jerzemu.

„Do widzenia“, szepnęła z spuszczo-nemi oczami.

\* \* \*

Fale Oceanu uderzały z łoskotem o pancernik — na pokładzie stał młody oficer, i z biciem serca marzył o owej rozkosznej chwili na balu i o czarnych oczach dziewczęcia. Zielona barwa morza przypominała mu strojną suknię Wincenty, zdawało mu się, że słyszy dźwięczny głos jej i napawa się słodką wonią kwiatów, zdobiących jej włosy. Jeszcze tylko kilka tygodni, a ujrzy śliczną jej twarzyczkę. Co za szczęście!

Nareszcie przybył do domu — i pospieszył natychmiast do stolicy.

W wspaniale urządzonego przedsiönku odezwał się dzwonek — służący w wytwornej liberji otworzył drzwi.

„Są panie w domu?“ zapytał Jerzy, podając kartę wizytową.

Ręce mu drżały — głos wypowiadał posłuszeństwo.

Służący otworzył podwoje i Jerzy wszedł do przyciemnionego buduaru, urządzonego z największym przepychem. Ale on na nic nie zwracał uwagi — oczy jego widziały tylko wysmukłą, zachwycającą postać kobiecą, leżącą wygodnie na wielkim, bujanym krześle, i małą białą rękę, która się wysuwała z pod jasnego, koronkowego rękawa.

„Wincenta!“ szepnął, przyciskając jej palce do gorących ust.

„Ah, jaka miła niespodzianka! Z pana istny ptak wędrowny“, rozśmiała się Wincenta. „Więc dotrzymałeś pan słowa, i wróciłeś do stolicy!“

Czarne oczy patrzyły na niego zupełnie tak samo, jak wówczas....

„Do stolicy? No, tak, ale przede-wszystkiem dotrzymuję słowa, danego pani!“

„Pocziwy! Jest to rzeczywiście bardzo ładnie z pana strony, i gdybym miała orderzy do rozdawania, tobym mianowała pana rycerzem mego domu, ale — muszę być ostrożną — ostrożniejszą, niż dawniej, kiedy cieszyłam się jeszcze moją złotą wolnością, inaczej on byłby zazdrosnym...“

„Zazdrosnym — kto?“ wyjąkał Jerzy, a twarz, jego stała się śmiertelnie bladą.

„Mój mąż!“ rozśmiała się Wincenta.

„Pan wiesz przecież, że poszłam za mąż“, i zakładając ręce, dodaje niechętnie: „Gdybym była przeczuwała, jak to nudno, być meżatką, to byłabym się z pewnością wyrzekła tego szczęścia!“

„Zameżna!“

W głowie Jerzego powstaje okropny szum — myśli płaczą się bezładnie, zdaje mu się, że traci przytomność.

„Dzięki Bogu, że pan jesteś teraz

tutaj — będziemy się naturalnie często widywać“, mówi Wincenta dalej z rozkosznym uśmiechem — jestem prawie ciągle sama — przybyłam teraz także na dwa tygodnie do mamy — mąż mój bowiem wyjechał na polowanie do Anglii!“

Jej mąż! Jerzy zagryza usta do krwi nieomal.

„Kiedy się pani — zaręczyła“, pyta ochryplym głosem.

„Ach, stało się to tak nagle — kilka dni po owym balu, na którym pana poznałam. Pamiętasz pan“, dodaje, śmiejąc się wesoło, „jakośmy tańczyli kotyliona? Było to bardzo ładnie!“

Serce Jerzego ścisną się okropnym bólem.

„Więc pani pamiętasz, o czem mówiliśmy, pamiętasz o owej wstążce, o gałązce mirtowej, i pomimo to zaręczyłaś się z innym!“

Wincenta zdumiona, podnosi główkę. „Mój Bże, dlaczegoż nie? O, widać, że wy marynarze jesteście dziwnymi ludźmi! Rozmowa na balu, kotylion — o, to się mówi niejedno, za co nie można brać na siebie odpowiedzialności! Jak można uważać prosty kaprys za coś ważnego?“

Kaprys! — Więc to było godło pod którym szczęście jego rozprysło się na nic — to była jego wierność, jego zaufanie w miłość kobiety — kaprys!

W oczach pociemniało mu — zimny dreszcz wstrząsnął jego członki. Czy śmiał się? czy płakał? — Nie wiedział — jak szalony wybiegł na ulicę i udał się prosto na dworzec.

\* \* \*

I znów minęły lata — długie, samotne — bez radości, bez szczęścia! Kapitan okrętu kadetów był człowiekiem poważnym, milejącym, przed czasem postarzałym, jednym słowem „dziwakiem“.

Nie brał nigdy urlopu — twarz jego nigdy się nie zmieniała, żył wyłącznie dla obowiązku. Raz tylko zabłysły oczy

Przedruk uzbrojony.

# HANIA.

POWIEŚĆ EPICZNA

napisana przez A. Kasinowskiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

III.

A Hania... ona ciągle modli się i czeka Hrabiego. Pokochała młodego człowieka Uczuciem pierwszym, świętem, lecz uczucia tego Jerzy zapomniał w Włoszech, zapomniał świętego Ognia miłości świętej, zapalił miłosne Trwały u niego krótko: jako śnieg na wiosnę. Zniknęły prędko, chociaż święcie — uroczyste Zapewniał, że ją kocha, że będzie wieczyście Ją kochał...

Hrabia będąc na balu kupieckim Poznaje milionową pannę Maryę Etrkim, Choć złośliwe języki mówią, że rodzona Jej babka handel miała, że żydówką ona Była, to dzisiaj kaźden roztropny to widzi, że babkę oczernili. Marya nienawidzi Żydów, jest Polką dobrą, je „serdelki“ świeże, Dumna z Maryi imienia (w katolickiej wierze Była chowana) przytem ma milion posagu. Wartoż było o takie kosztowności Tagu Się dobijać, a zwłaszcza, że hrabia ma długi,

Hania biedna, więc hrabia teraz na usługi Cały dla pięknej Maryi.

Hanusia wciąż czeka Zbladła, oczki zapadły... od zabaw ucieka Zesmutniała, ogródek nie bawi jej, kwiatki Poschly w doniczkach — nawet na polu bławatki, Z których wieńce robiła dawniej — obojętne Dla niej teraz; po nocach nie śpi, jakieś wstrętne Myśli, smutne przecucia męczą ją do rana. Wieczorem idzie w gruzy, wypatrywać pana Hrabiego; a gdy ciotka w smutku ją rozrywa Ona płacze, że łzami przed nią się ukrywa I wierzy w „jego“ słowa, gdy przy pożegnaniu Obejmował jej kibić, szeptał, że w zaraniu Odjeżdża, jak ją błagał, żeby była stała, Mówił, że kocha... wróci... więc Hania czekała. Wierzyła jemu, była pewną, że powróci. Że ksiądz im stulą ręce zwiąże, że ukróci Bóg jej cierpienia dając jej ukochanego Za męża... ona życie dałaby za niego!

IV.

W Warszawie hrabia, idąc pochlebców gromady Radą, daje kolacye, wieczorki, obiady, Szampan leje się strugą, kochają go szczerzy A on szaleje z nimi i im wszystko wierzy. Pieniądze tysiącami nikną jak śnieg niknie. Z wiosną — i cóż że hrabia czasem sobie „bryknie“. Mówią znajomi, bogacz... Jerzy nie pamięta, Że majątek ruiną grozi; on prezenta Kupuje za tysiące dla pięknej przechrzczonej Maryi — teraz hrabiego, młodej narzeczonej. —

jego dziwnym blaskiem, gdy pytając o nazwiska nowych kadetów, usłyszał nazwisko R. i ujrzał młodego chłopca o jasnych włosach i wielkich czarnych oczach. Ojciec jego był pułkownikiem, matka damą wielkiego świata, która nie miała czasu dla jedynego dziecka. Dla tego oddano go do kadetów okrętowych. Od tej chwili stał kapitan nieraz z założonemi rękami, i patrzył, jak we śnie na dzikiego chłopaka, a gdy widział, że nauka sprawia mu wiele trudności, brał go do swego pokoju, uczył, pomagał i przywiązywał się coraz to więcej do małego swawolnika, który naturalnie uwielbiał kapitana — opiekuna!

\* \* \*

Szalony wichur wyje na pokładzie. Morze podnosi białe, olbrzymie bałwany, a krople, które z łoskotem spadają na ściany okrętu, zamieniają się natychmiast w lodowe sople.

Niepokój i trwoga panuje w okół — jeden z kadetów wpadł we wodę; kapitan, nieprzytomny z przerażenia rzuca się, aby ratować swego ulubieńca. Już go pochwylił — już wraca na pokład. Ze łzami w oczach przyciska twarz do zimnej twarzy chłopca i z najwyższym niepokojem szuka śladów życia. Nareszcie oddycha głęboko i składa drogi ciężar ostrożnie na ławce.

„Dzięki Bogu! Żyje!“ woła wzruszony.

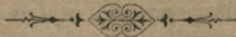
Potem podnosi się i patrzy osłupiałym wzrokiem na swój mundur.

„Oh! Moje portefeuille wypadło z kieszeni. Tam, tam, tam — widzę je — płynie“ — woła, i zanim inni zdolają przeszkodzić, rzuca się po raz drugi w wodę i walczy z wichrem i bałwanami.

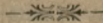
Kilka minut później leży na pokładzie — woda strumieniem splywa z ubrania i z włosów i spada na twarz martwą, na zamknięte oczy i boleśnie zaciśnięte usta. Bezwładna dłoń trzyma kurczowo, małe

czarne portefeuille, które ocalił kosztem własnego życia!

Towarzysze wyjmują przemocą torebkę z martwych palcy. Cóż w niej jest tak drogiego i cennego? Cokolwiekby zawiera, trzeba mu ją włożyć do trumny — wszakże nie ma ani krewnego, ani przyjaciela... Z ciekawością otwierają jednak skarb zmarłego. W torebce jest wypłowiała, bladezielona kokarda i zeschnięta gałązka mirtowa....



## POD LASEM.



Kędy las woniami dysze,  
Na jeziora lśnięciem łonie,  
Wodna róża się kołysze  
I wokoło sieje wonie.

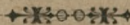
A jezioro upojone,  
Śpiewa falą, szmerem dzwoni,  
Kwiatem róży umajone,  
Jej pieszczotom się nie broni.

Zachwycone, zapomniano,  
Że tam, gdzie się róża waży,  
Burzą rano dziś szalało,  
Pianę, zmarszczki miało w twarzy.

Teraz ciche jak uśpione,  
Pieści wonne listki róży,  
Blaskiem słońca pozłoczone  
Żadnej burzy już nie wroży.

11 lipca 97 r.

Witold Leitgeber.



Przechodząc ostatecznie nad swarami, wynikłymi ze Zjazdu Inowrocławskiego i Toruńskiego do porządku dziennego, odwracam się od tego smutnego obrazu

bratnich waśni. — Przyjemniej mi pisać o pięknej zabawie letowej Katolickiego Tow. Rzemieślników polskich, która się odbyła w ogrodzie strzeleckim na miasteczku. Koncert, gry i tańce uprzyjemniały pobyt uczestnikom, a tem przyjemniej było patrzeć, że poloneza wyprzedził p. szambelan Cegielski z żoną prezesa panią Krausową, a w zamian za to wiodł pan prezes Krause żonę naszego posła. Obserwowałem zdaleka taniec polski i tę zgodę i łączność stanów, a miłe wrażenie z zabawy odniesione składam w mej kronice. Pan szambelan Cegielski ma oprócz innych wielkich zalet, naprzykład wybitnego daru wymowy, wielką łatwość ujmowania sobie serc, to też grono, w którym się bawił tak swobodnie szczerą go zawsze darzy przychylnością, odpłacając się mu za okazywaną zyczliwość. Pan Cegielski jako wybitny przemysłowiec wszędzie i zawsze okazuje żywy interes dla spraw społecznych a szczególnie dla spraw przemysłowych i tę swoją zyczliwość objawia nie tylko bywaniem na wszystkich ważniejszych zebraniach, ale także w naszych ciałach ustawodawczych, gdzie głos jego i zdanie dużo znaczą. Miasto Poznań i nasze interesa narodowe mają w nim dzielnego i niestrudzonego rzecznika. Poznań ma wogóle w tych czasach dużo szczęścia; gdzieindziej zakazują pochodów a nawet zabaw, u nas takich trudności dotąd nie było i spodziewamy się, że ich nie będzie.

Szczególniejszą opieką cieszą się pod tym względem Tow. Sokole. Nie tylko, że im się zakazuje pochodu, ale nawet gimnastycznych ćwiczeń publicznych.

Pytam się tedy, co gimnastyczne Towarzystwa mają robić, gdy się zbiorą, przecież trudno wymagać, aby sokolstwo ustawione w rzędy patrzyło tylko w niemem zdumieniu na ustawione do ćwiczeń sprząty. Zdaje się też, że wyższe władze rejencyjne uznały, że jeżeli się pozwala na tworzenie Towarzystw gimnastycznych

Ojciec Jerzego, gdy syn z domu już wyjechał Do Boleszycz ze dworem olsztynieckim zjechał. Smutny tam starca pobyt, najświeższe nowiny Głoszą, że chory bardzo, przed kapłanem winy Żywota wypowiedział, jak katolik prawy Na śmierć się przysposabia.

Już i do Warszawy Z domu szła telegramy, że pan hrabia pana Młodego chciałby widzieć przed śmiercią, bo z rana Doktor mówił w sekrecie, że już nie pożyje Długo. —

Biedny staruszek wyciągnąwszy szyję Siedzi na łożu, w oczach ogień mu się żarzy Gorączki — a śmierć widać na wychudłej twarzy. Co chwilę szepnie cicho „gdzie syn, czy przyjedzie?...“ Syn o chorobie ojca nie wie, przy obiedzie Właśnie siedzi w tej chwili, przy nim żonka młoda Pani Marya — szampańskie leje się jak woda. — Ucztę z okazji ślubu dawała rodzina Pani Maryi, przyjmując hrabiego za syna — Na obiad dużo hrabiów z miasta pospraszano — Jerzy dostał ze żoną, milionowe wiano — Więc choć niechętna w mieście magnatów gromada Mezaliansowi, jednak zaprosinom rada Spiesz, gdzie szampan tryska; choć hrabiego żona Jest przechrztą — to nie szkodzi, gdyż jest otoczona Aureolą miliona, którego promienie Zaćmiewają żydowskie nawet pochodzenie. Właśnie ktoś z gości wznosi toast; w ręce białej Trzyma kielich, w tem dzwonią... i szkło na kawaly Pęka lejąc stół winem.... Zmieształ się pan młody, Zły omen, gdy poślubne wyprawiają gody A szkło pęka. —

Ze sieni, do hrabiego bieży Prosto służący z listem: Chwyta papier. Jerzy Zbladł okropnie... przeczucie mówi, że depeza Żle wróży... hrabia papier otworzyć pospiesza Nieśmie rozedrzyć... mnie go rękoma drzącemi... Pot perli czoło jego... a głowę ku ziemi Chyli — nareszcie prędko kopertę odrywa. Przebiega pismo okiem... i drżący akrywa Twarz smutku pełną w dłoni aż cicho wyrzece: Ojciec umierający... Doktor pisze: „Leczę Hrabiego ojca, jest źle, chce pana pożegnać“. Cisza w sali w okół, za chwilę się żegnać Poczęto z hrabią Jerzym, aż w chwil kilka potem Sala pusta została, i tylko kłopotem Smutnej wieści stroskani siedzą! Piękna żona Hrabi i jej rodzina, wieścią przerażona, Jerzy przerwał milczenie „jechać zaraz muszę Chcę ojca zastać — zanim w Bogu odda duszę. Ty zostań...“ Młoda żona, rzuciwszy żrenice Na męża załzawione, skubiąc rękawicę W swej dłoni, rzecz czule: Jerzy mój jedyny, Mój mężusiu i panie, nie zostaw Maryny Samej jednej, weź z sobą, ja ci tam potrzebna Będę przy boku ojca, jestem tego pewna Gdy mnie pozna, zobaczy trudy i starania Moje okół siebie, polubi mnie. Mania Cię o to prosi, żonka, Jerzy weź mnie z sobą, Jam teraz jego córką, okryję żalobą Serce, gdy on, broń Boże, odda Panu ducha. Hrabia nalegań żony, rad nierad posłucha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

to też trzeba pozwolić na ćwiczenia. Na mocy tych rozpraw otrzymały niższe władze administracyjne kiwnięcie rejencyjnym palcem — w formie oredzia, aby ćwiczeniom gimnastyków nie przeszkadzały.

Może wkroczyć w zakres „polityka“ od „Pracy“ przypomnieniem, że zbliża się chwila, w której się ostatecznie rozstrzygnie los ustawy kagańcowej tylekrotnie omawianej w sejmie. Nie wiadomo, czy sejm odda tę sprawę do muzeum wstecznych starożytności, z kąd ją wydobyto, czy też narodowo-liberali uchwalą ustawę przeciw socyalistom i nam wiecznie posądzanym o agitacje wielkopolskie.

Mam niestety smutne przecucia, iż sprawdzi się niemieckie przysłowie: „co długo trwa, dobrem bywa“ i że niestety mimo zaklęć narodowo-liberałów mała ustawa antysocyalistyczna uzyska większość.

Ze wtenczas rozmaicie być może z naszymi Towarzystwami, o tem nie ma najmniejszej wątpliwości — ale choćby i tak było, uszy w górę, jeszcze żadna ustawa, nawet Herodowa, nie zabiła narodu; giną tylko nikiemne narody — brońmy się więc przed nikiemnością.

*Geraczy.*

## Rozmaitości.

**W Wilnie** Polacy nie zapominają o przyjęciu czynnego udziału w uczczeniu Ad ma Mickiewicza. Pochwalając projekt postawienia pomnika dla wieszca w Warszawie. Polacy w Wilnie chcą go uczcić i w tem mieście, gdzie spędził młodość i gdzie odebrał wyższe wykształcenie, które wzmocniło i utrwaliło jego talent. Skoro cała literatura wszechświatowa szczyści się posiadaniem Mickiewicza, to słuszną, by kolebka głównego rozwoju wieszca zaznaczyła wedle sił swoją pamięć. Z Polakami w Wilnie łączą swe wspólne zabiegi około uczczenia poety również i Polacy z okolic Nowogródka, miejsc rodziunych poety. Niezależnie zatem od składek na pomnik Mickiewicza w Warszawie, Polacy w Wilnie za pozwoleniem właściwych władz wmurują popiersie poety w kościele św. Jana (poakademickim), Polacy w Nowogródku zaś uczynią to samo w swoim kościele parafialnym.

**Przemysł polski w Syberii.** Polak p. Zaleski, zamieszkały we wschodniej Syberii, otwiera browar w mieście Błagowieszczeńsku nad Amurem, w którym to browarze pracować będą wyłącznie Polacy specjaliści z Warszawy. Całkowite urządzenie browaru wysłała z Warszawy firma Poszepnego wraz ze swoimi robotnikami, którzy ustawiają browar na miejscu. Będzie to jeden z pierwszych browarów we Wschodniej Syberii. Budowę zaś jego poprzedziło otwarcie takichże zakładów nad brzegami Oceanu Spokojnego we Władywostoku i Mikołajewsku, gdzie również w fachu tym pracują sami Polacy, a umontowaniem zajmowała się wspomniana fabryka warszawska.

**Inżynier szwedzki Andree**, który to zamierza dotrzeć balonem do bieguna północnego, spełnił swój zamiar w przeszłą niedzielę. Balon wzbił się w kierunku północnym i pędzony pomyślnym wiatrem poszybował wkrótce ku północy. Panu Andree towarzyszy dwóch młodych uczonych szwedzkich Strinberg i Fraenkel. Gdzie balon spadnie, nie wiadomo, zależy to od wiatru. Jeżeli podróż powiedzie się szczęśliwie, w ciągu tygodnia spodziewać się można wiadomości o śmiałych żeglarzach.

**Prorok** pojawił się w Brazylii, sprawiając niemały kłopot rządowi tamtejszemu. Jest nim Antonio Consiheiro, który młodość swoją przepędził w puszczy i samotności. Tam poczuł w sobie powołanie prorocze; z głową obnażoną, długimi włosy i brodą, w pielgrzymiej szacie i z kosturą w rękę od dwóch lat wędruje po Brazylii, każąc i przepowiadając koniec rzeczypospolitej oraz przyjsie »królestwa bożego«. Zebrawszy tłumy uzbrojonych adherentów, zdobył w prowincyi Bahia miasto Canudos i urządził tam państwo »teokratyczno-komunistyczne«. Od roku rząd brazylijski wysłał ekspedycje wojskowe przeciw Consiheiro, lecz te licznemu i dobrze uzbrojenemu zastępowi »wiernych« nie zrobić nie mogą. Podobno wysłany obecnie z 600 żołnierzami i 8 armatami generał Oskar bombarduje miasto Canudos i lada chwila spodziewa się kapitulacji. Z innych źródeł natomiast donoszą, że prorok potężniejszy jest niż kiedykolwiek i że nieprędko rzeczpospolita brazylijska z nim się załatwi.

## Złote myśli

Tadeusza Kościuszki.

Wszyscy równi jesteśmy, cnoty i bogactwa wiadomości czynią tylko różnicę

Niechaj was nic nie wstrzymuje od wspierania Ojczyzny, która wam z wdzięcznością ofiary wasze nagrodzi.

Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam.

Jedność tylko może uczynić nas silnymi.

## Wiadomości.

**Nowy proces.** Za artykuły narodowej treści dwaj współpracownicy nasi odsiadują karę więzienną; oprócz tego proces o „Vater unser“, którego wynik w pierwszej instancji Czytelnikom naszym jest już wiadomy, wznowionym będzie niebawem na wniosek królewskiej prokuratorji przed lipskim trybunałem.

Ale niedość jeszcze na tem, bo oto w tych dniach wytoczono nam nowy proces o artykuł p. t. „Prawo Polaków a szowinizm Niemców“, z którego treścią Czytelnicy nasi zapoznali się w numerze 86 „Pracy“.

W obec powyższych faktów zbyt cieżkim chyba rozwodzić się nad trudnościami, z jakimi redakcja pisma naszego w chwili bieżącej wśród fatalnych dla nas stosunków waleczyć musi.

**Składki na pomnik Mickiewicza w Warszawie** zostały zamknięte, ponieważ przekroczyły już zamierzoną sumę 200,000 rubli; to też i redakcja naszego pisma zamyka rubrykę składek na ten cel zbieranych.

**Od p. dr. Stanisława Jerzykowskiego**, powszechnie zaszczytnie znanego lekarza w Poznaniu, odebrał »Dziennik Poznański« z podróży następującą, oburzającą wiadomość:

»Jadąc w nocy 19 lipca ku Zbąszynowi, wsiałem do wagonu II klasy dla palących i zastałszy tamże p. W. G. z Warszawy, za-

paliliśmy razem papierosy. W tymże wagonie siedział jakiś pan, któremu się nasze palenie nie podobało i zwracał nam w niegrzeczny sposób uwagę, że »in Deutschland wird in der Nacht nicht geraucht«. Kiedy mu oświadczyłem, że siedzimy w wagonie dla palących i że, jeśli mu dym szkodzi, może się przenieść do innego wagonu, pan ten rzucił się na mnie czynnie i w zapale swoim osygił dopiero, poczuwszy moją przewagę. Na stacyi w Zbąszyniu zameldowałem całą sprawę p. naczelnikowi stacyi, przyczem się wykazało, że owym **napastnikiem** był pan **Eisenbahrat** Oscar Micha z Berlina«.

**Szkoła przemysłowa dla pańienek** założoną ma być w Poznaniu. W tym celu wydzierżawiła rejencya posiadłość b. tutejszego radcy rejencyjnego Andresena, położoną przy ulicy Zwierzynieckiej w Jeżycach.

**Całkowitego zamknięcia granicy** dla dowozu bydła z Rosji spodziewać się można w jesieni, według ogłoszenia burmistrza katowickiego w „Schles. Ztg.“.

**W zimowych szkołach rolniczych w Inowrocławiu i Wschowie** rozpocznie się nowy kurs zimowy dnia 18 października rb. Nauka dzieli się na dwa semestra (półrocza) zimowe. Szkolne wynosi za pierwsze 40, za drugie 30 m. Bliższych wyjaśnień udzielają: W Inowrocławiu dyrektor szkoły Kirscht, w Wschowie dyr. Seidenschwanz. Zgłaszać się można już teraz. W tymże dniu rozpoczyna się także *kurs zimowy w szkole uprawy łąk w Bydgoszczy*. Zgłoszenia przyjmuje dyrektor szkoły Zirkel w Bydgoszczy.

**Cukrownia w Tczewie** uchwaliła udzielić w tym roku akcyonaryuszom 10 procent dywidendy. Czysty zysk wynosi 143,700 marek, z czego 43,273 marek przekazanych ma być funduszowi rezerwowemu.

**Wilda.** Kamienicę A Moegelina przy ulicy Książęcej nr. 6 kupiła niejaka panna Böhmke z Poznania za 75,000 mk.

**Grunt na św. Łazarzu** 60 mórg obszaru nabyli pp. dr. Świącicki i dr. Stan od p. Jeskego za 130,000 marek.

**Jeżyce.** Właściciel fabryki cygar p. Schubert nabył od kupca Kohna grunt przylegający do »Ogrodu zoologicznego« za 75,000 mk.; a destylator Glaser sprzedał kupcowi Saunmlerowi za 60 tysięcy marek grunt, który niedawno na subhaście po Niklewicu kupił za 50 tys. mk. Cena gruntów na Jeżycach jest wysoka, a jeszcze rośnie, gdyż przedmieście to poznańskie z każdym rokiem wzrasta w liczbę mieszkańców.

**Ostrowo.** Zacharzewo zadzierzawił od księcia Radziwiła pan Zdzisław Kornobis.

**Chodzież.** Założoną w mieście naszym swego czasu przez p. Heima fabrykę wyrobów kamionkowych nabyło za milion marek towarzystwo akcyjne w Annaburgu i prowadzi ją dalej z wielkim zyskiem. Fabryka ta przyniosła w roku ubiegłym 14 procent dywidendy! Wyroby jej znajdują coraz większy odbyt nie tylko u nas, ale i za granicą. Pan Heim złożył następnie fabrykę porcelany na wielkie rozmiary, a i ta rokuje takie nadzieje, że nie trudno było utworzyć znów Spółkę akcyjną, którą nabyła ją za 1 milion i 100,000 marek. Niestuszenie więc są skargi z naszej strony, że u nas o wielkim przemysle marzyć nie można. Że i w naszej dzielnicy istnieć mogą z powodzeniem wielkie zakłady przemysłowe, tego dowodem rozwój tutejszego przemysłu kamionkowego i porcelanowego.

**Wyrzysk.** Adwokat p. Moczyński z Bydgoszczy kupił w drodze publicznej licytacji wieś Rzęszkowo, należącą dotąd do p. Sylwestra Paruszewskiego za 429,800 mk.

**Inowrocław.** „Dz. Kuj.“ pisze: Folwark Edwinowo, tuż przy Szadłowicach położony, obszaru 900 mórg, kupiony przed kilku dniami przez p. Grosmana z Inowrocławia, został w tych dniach rozparcelowany pomiędzy gospodarzy polskich. Główną część, i to najlepszych 600 mórg, wziął p. Halagiera gosp. z Sikorowa, resztę 300 mórg rozebrali inni po 15, 20, 40 mórg. Za morgę płacono od 150 do 400 mk. Z wszelkiem uznaniem podnieść tu musimy, że p. G. mogąc obcy z wielką korzyścią dla siebie rozprzedać folwark, boć i tacy gwałtem mu się narzucali, wolał mniejszą się kontentować korzyścią, byle swim życzyć.

Wróciło więc znów Edwinowo w ręce włóścian naszych. Przed laty 50 niewiele było go, lecz tylko pola ornę gospodarzy, którzy we wsi Szadłowicach mieszkali. Wskutek pijaństwa potracili te grunta, z których Niemiec p. Mittelstaedt utworzył folwark i nazwano go »Przebijewem«. Jeszcze dziś ludzie tu i owdzie tak Edwinowo mianują. Później dopiero nazwał je p. Mittelstaedt Edwinowem od swego syna Edwina.

Tak więc, co przez rozpustę ojców stracili, dziś ich dzieci przez skromność, oszczędność, pilność odzyskują. Szczęść wam B-że kochani gospodarze! Temi słowy witamy was w naszej parafii.

W ostatnim czasie przeszło tutaj w ręce nasze z obcych rąk około 1200 mórg i to w ręce samych włóścian!

**Bydgoszcz.** Kanał bydgoski ułatwiający spław drzewa i przewóz towarów wobec wzmagającego się ruchu handlowego okazuje się za szczepnym i Towarzystwo handlowo-wodne wschodniemieckie już poczyniło kroki dążące do rozszerzenia tego kanału.

**Z Wąbrzeskiego powiatu.** (Pr. Zach.) Młyn „Struż“ z należąciami do niego morgami sprzedał Polak Niemcowi Thimm z Turzycy za 28,000 mk

**W Chmielnie** (Pr. Zach.) zawiązała się Spółka pożyczkowa z nieograniczoną poręką pod nazwą Bank ludowy w Chmielnie. W Kartuskim mało mamy spółek, to też wieść o założeniu spółki chmielnickiej, której dyrektorem jest ks. prob. Szotowski. powitaną zostanie radośnie. Oby nowa Spółka w Chmielnie stała się jak najrychlej dzwignią dorobku polskiego ludu.

## Ruch w Towarzystwach.

**Poznań.** Towarzystwo Przemysłowe na nadzwyczajnym walnym zebraniu d. 16 lipca rb. oświadcza uchwałą jednogłówną po wysłuchaniu równomyślnego referatu swych trzech delegatów, iż pogłoski, wyrażone w »Orędowniku« i na posiedzeniach niektórych Towarzystw o rzekomo niesłusownym wyrażeniu się prezesa p. dr. Karchowskiego w Inowrocławiu, są fałszem. Prezes Towarzystwa Przemysłowego nie powiedział w Inowrocławiu, jakoby był opiekunem Towarzystw Przemysłowych bądź to na prowincyi, bądź też poznańskich.

*Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego*  
w Poznaniu,

Biskupski, Dr. Marten,  
wiceprezes. sekretarz.  
Andrzejewski Marcin. Gniatczyński. Janicki.  
Kissling. Krysiak. Murkowski. Pfizner.  
Rzepecki. Samoliński. Szulc.  
Z delegacyi: L. Frankiewicz. M. Mniszewski.

**Poznań.** Na odbytem w dniu 18 b. m. dorocznym walnym zebraniu Towarzystwa »Sokół« przystąpiono między innymi do wyboru Zarządu czyli Wydziału. Głównie chodziło o wybór prezesa. Kandydatami na prezesa

byli pp. poseł Dziembowski i M. Zabłocki. Obydwaj chociaż zostali wybrani wyboru nie przyjęli. W ostatecznym głosowaniu przeszedł ogromną większością adwokat, p. Chrzanowski, który na usilne prośby członków wybór przyjął. Walne zebranie trwało do wpół do pierwszej w nocy, a udział członków był bardzo liczny. Reszta członków zarządu pozostała niemal ta sama, co dawniej i tak wiceprezesem wybrano pana Osińskiego, sekretarzem p. Słomińskiego, jego zastępcą p. Nożyńskiego, skarbnikiem p. Kortaka, naczelnikiem p. Gładysza, zastępcą p. Dreżę, bibliotekarzem p. Maciejewskiego, porządkowym p. Boruckiego, zastępcą p. Żurawskiego, radnymi pp. Andrzejewskiego Ign. i Siewicza.

Z drukowanego sprawozdania, jakie rozdano członkom wyczerpująco następuje: Sprawozdanie sekretarskie, zresztą treściwie opracowane, podnosi, że za usilnem staraniem wydziału udział w gimnastyce był żywszy. Mianowicie młodsi druhowie, którzy wyraźnie pod warunkiem uczęszczania na gimnastykę bywają przyjmowani, powiększają znacznie szeregi gimnastykujących. Urządzono także lekcye dla starszych druhow. Wydział zaprowadził również obostrzenie co do noszenia mundurów, gdyż różne nadużycia w tym względzie się działy. Bez pozwolenia wydziału nie wolno wdziewać na siebie mundur. Członków liczy Tow. 391 i 2 honorowych. W ciągu roku umarło pięciu członków. Z klasyfikacyi zrobionej pod względem stanu liczy Sokół najwięcej kupców samodzielnych i niesamodzielnych, bo przeszło 170, rzemieślników stosunkowo nie wiele, liczy bowiem razem 90, reszta członków rozpada się na różne inne zawody. Stan kasy wynosi 2085 mk 7 fen. W materyach i przyborach posiada Tow. 599 mr. 30 fen. — Fundusz budowlany doszedł do wysokości 13,304 mk. 83 fen. — Biblioteka posiada 820 książek, bibliotekarz uzala się, że mało książek czytano. Majątek w sprzętach Tow. jest obliczony na 2265 mr. 6 fen. Przy końcu podane są sprawozdania z Kółka muzycznego i oddziału kółowników.

## Doniesienia literackie.

*Z podróży wielkopolskiego przemysłowca.* Napisał S. Bendlewicz. Nakładem autora. Czciońkami drukarni W. Simona w Poznaniu 1897. Cena 10 fenigów. Czysty dochód na Dom sierot katolickich w Pleszewie. — Broszurkę tę, w której autor opisuje zajmująco wrażenia swe z podróży, podjętej w celach przemysłowych do Lipska, Norymbergi i do Pragi, polecamy Czytelnikom i Towarzystwom Przemysłowym.

„Przewodnika Zdrowia“ (Berlin, Karlstr. 32) wyszedł Nr. 7-ty (na lipiec) i zawiera: Dobroczynca ludzkości ks. pralata Kneipp †. — Pielegnowanie zdrowia w lecie. — Zjazd lekarski w Berlinie (dla leczenia wewnętrznego). — Zdrowie odżywianie dzieci na koloniach wakacyjnych. — Otruć się rakami. — Przepis pieczenia dobrego chleba razowego. — Przestrogi i rady. — Rozmaitosci. — Piśmiennictwo. — Ogłoszenia.

## Wynalazki.

**Kule papierowe.** Najnowszą zdobyczą techniki wojennej są kule papierowe z powłoką aluminiową. Jest to wynalazek oficera francuskiego, który ma na celu zapobiegnięcie ranom śmiertelnym, jakie sprawiają dotychczasowe kule ołowiane. Kule papierowe przy równej celności strzału powodować będą rany gładkie, nie poszarpane, łatwe do wyleczenia, a zatem pociski te uczynią rannych niezdolnymi do boju, nie zabijając. Szczegóły te czerpiemy z czasopisma wojskowego „Militairarct“.

## Obrona prawna.

**W sprawie konsumów i spożywczych stowarzyszeń urzędniczych.** Członków zarządu poznańskiego stowarzyszenia urzędników skazano każdego na 3 marki kary za to, że sprzedawali towary z składów stowarzyszenia także nieczłonkom. Ten sam los spotkał 18 subjektów stowarzyszenia. Chodziło o chleb, wyrabiany w parowej piekarni stowarzyszenia, a sprzedawany także nieczłonkom. obrońca oskarżonych wywodził, że owa piekarnia parowa, jakkolwiek należy do stowarzyszenia, jest właściwie przedsiębiorstwem osobnym, samodzielnym, więc przepisom i ograniczeniom, dotyczącym spółek i stowarzyszeń spożywczych, podlegać nie może. Sąd jednakże innego był zdania i skazał oskarżonych. Poznańskie stowarzyszenie urzędników jest bardzo bogate i sprawia kupcom i przemysłowcom znaczną konkurencyą. Z skazanych członków zarządu jest trzech radcami sądowymi, a jeden komisarzem policyjnym.

**Ważny wyrok** dla restauratorów i pomocników. W hotelach, restauracjach i szynkowniach zdarza się często, że przychodzą goście, jedzą i piją, a potem nie płacą, gdyż nie mają pieniędzy. Zachodzi pytanie, kto odpowiada w razie niezapłacenia: właściciel, czy służba? Sąd rozstrzygnął, że za udzielanie na kredyt odpowiada sklepowy czyli kelner, jeżeli bierze towary za znaczki lub za gotówkę. Wyjątek zachodzi tylko wtenczas, jeżeli gość uzyska kredyt za zezwoleniem właściciela i jeżeli kelner nie zapłaci gotówką lub markami za wzięty towar.

**Cesarzski urząd zabezpieczenia** rozstrzygnął, że żony mężów zabezpieczonych są również zobowiązane zabezpieczać się na starość i niemoc w następujących wypadkach: 1) Jeżeli żona nie jest zatrudnioną u tego samego pracodawcy co jej mąż; 2) Jeżeli żona zupełnie jest samodzielną; 3) Jeżeli jej zarobek zapisuje się na osobne konto lub 4) na to samo konto ale w oddzielnej rubryce; 5) Jeżeli każde z małżonków pobiera zarobek osobno dla siebie i osobno na swoją własną odpowiedzialność odstawia pracodawcy swoje zamówione towary.

## Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

### Firmy.

Do rejestru spółek sądu okręgowego w Poznaniu zapisano firmę: »Bank parcelacyjny, spółka zapisana z ograniczoną poręką z siedzibą w Poznaniu«. Członkami zarządu są: pp. Ignacy Sikorski w Poznaniu, Alfons Kolski w Poznaniu, Piotr Łopiński w Pietrowie pod Wronkami i Antoni Marcinkowski we Wronkach — Do rejestru firm sądu okręgowego w Szamotułach zapisano firmę: »J. Zwierzyński, dawniej J. Tarnowski« z siedzibą w Szamotułach; właścicielem firmy jest kupiec, p. Jan Zwierzyński w Szamotułach. — Z sądowych rejestrów firm wymazano firmy: 1) »J. Tarnowski« w Szamotułach i 2) »M. Dziegiecki« w Kościanie.

### Konkursy.

Otworzono konkurs: 1) Nad majątkiem siostr Bronisławy i Stanisławy Zielewicz w Pałoci; zawiadowcą masy konkursowej jest re-

staurator na dworcu kolejowym w Pakości, p. Falk; 2) nad majątkiem dzierżawcy dóbr, p. Karola Lehnarda w Izbicach pod Rawiczem, którego pobyt obecny jest nieznan; zawiadowcą masy konkursowej jest kupiec, p. Herman Putzke w Rawiczu; 3) nad majątkiem handlarza, p. Henryka Cohna w Rawiczu; zawiadowcą masy jest kupiec, p. Beno Klee w Rawiczu; 4) nad majątkiem kupca, p. Bolesława Augusta Przyłuskiego w Inowrocławiu; zawiadowcą masy jest sekretarz sądowy pozasłużbowy, p. Olawski w Inowrocławiu. — Konkurs nad majątkiem po zmarłym d. 4 marca r. b. w Jeżycach pod Poznaniem Tadeusza Kierskim zniesiono, gdyż nie pozostało nic z masy pozostałości.

### Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Karol Józef Przysiecki z Poznania i panna Helena Teofila Urbanska. — Cukiernik, p. Bronisław Tillgner z św. Łazarza pod Poznaniem i panna Walerya Kempiak — Mistrz malarski, p. Józef Kochański ze Swarzędza i panna Anna Malicka.

### Wystawy.

*Wystawa higieniczno-lekarska i dydaktyczno-przyrodnicza w Poznaniu*, urządzoną będzie w maju r. p. podczas Zielonych Świątek podczas VII-go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Przewodniczący w Komitecie gospodarczym, dr. Fr. Chłapowski (ul. Wiktorji 27), i A. Jarunowski, sekretarz (ul. Wilhelmowska 16), rozesał odezwę, w której upraszają osoby interesowane o rychłe zawiadomienie co do udziału w samym zjeździe, jak i w zamierzonej wystawie, albowiem zgłoszenia przyjmowane będą najdalej do końca r. b.

*Wielka wystawa elektrotechniczna* ma być w lecie r. 1899 urządzoną w Petersburgu. Urządzeniem jej zajmie się rosyjskie Towarzystwo elektrotechniczne, a charakter jej będzie międzynarodowy, tak, że spodziewany jest udział największych firm elektrycznych całego świata i wystawienie wszystkich, tak szybko mnożących się wynalazków w zakresie elektrotechniki.

### Rołnictwo.

Aby uchronić siew kukurydzy przed wronami, które ją mają za największy przysmak, należy przed siewem zaprawiać kukurydżę minią. Postępuje się w ten sposób: Kukurydżę moczy się 24 godziny w wodzie, następnie rozpościera się ją cienko na bojewicy i posypuje minią (jest to proszek koloru ceglanoego, połączenie tlenku ołowiu z nadtlentkiem ołowiu), poczem cała masa przerabia się dokładnie szufłą. Po wyschnięciu, sadi się kukurydżę, której w ten sposób przyprawionej podobno, wrony nie tkną, jak zapewnia pewien gospodarz, który używał środka tego. Minia, która jako połączenie ołowiu, jest trująca, dostanie w każdej drogerji i handlu farb. Zresztą używa się minii z bardzo pomyslnym skutkiem do zaprawiania rozmaitych nasion leśnych, jako ochronę przeciwko ptakom, które je wyjadają.

### Gospodarstwo.

*Wzdęcie u cieląt.* »Oester. Schlesische Landw. Ztg.« radzi, by zaraz na początku tego cierpienia zrobić odwar z 18 gramów korzeni rabarbarowych i kopru greckiego w półlitrze wody, dodając dwie lub trzy łyżeczki sody. Napój ten zadać trzeba choremu cielęciu trzy razy dziennie. Jednocześnie włożyć należy do maślanki kawałek zardzewiałego żelaza i dawać cielęciu drugiego dnia co 5 lub 6 godzin po ćwierć litra po poprzednim przedczeniu tej

maślanki i ogrzaniu jej do 30° C. Oprócz tego można karmić cielę dalej mlekiem zbieranem, a jeżeli jadło już paszę suchą, użyć słodkiego i dobrego siana.

### Ogrodnictwo.

*Komitet miłośników złoceni* zawiązał się w Ameryce w celu oceniania nowości wprowadzanych do handlu nasion kwiatów i udzielania świadectw nowym odmianom złoceni na to zasługującym. Za każdą odmianę, przedstawioną komitetowi do ocenienia, hodowca płaci dwa dolary. Takie postępowanie dostatecznie powstrzymuje od rozpowszechniania się odmian bezwartościowych, ponieważ hodowca ponosząc kosztą oceny nie będzie przedstawiał odmian lichych, a z drugiej strony odmiany nie odznaczone świadectwami nie zdobędą uznania miłośników złoceni. W interesie ogrodników, zasypywanych corocznie najrozmaitszymi nowościami kwiatowymi, życzyć należy, aby za przykładem Ameryki i w Europie powstały podobne instytucje.

### Drzewa owocowe.

*Przeciw mszycom* na drzewach owocowych okazały się dobrym środkiem miodzie piwne, które się rozcieńcza wodą i spryskuje niemi sikawką ogrodową drzewa. Utworzoną skorupę oczyszcza się następnie wodą.

### Pszczelnictwo.

Niektórzy pszczelarze używają z dobrym skutkiem, zamiast podkurzania pszczół dymem, zwilżania ich wodą za pomocą rozpylacza; środek ten, działający łagodniej, niż dym zwykłego korzyska, ma być bardzo skuteczny do poskromienia i uspokojenia pszczół.

### Pieczyno.

Aby upiec wyborny *tort piaskowy*, bierz się pół kilo mąki cesarskiej, ćwierć kilo cukru, ćwierć kilo masła, 6 jaj, za 10 fenygów koniaku lub araku i za tyleż musującego proszku (natron).

### Krem poziomkowy.

Dwa funty poziomki i funt malin opłukać, przefasować przez sito do salaterki, posypać funtem mialkiego cukru, wymieszać i zanieść na dwie godziny do sklepu. Litr słodkiej smietanki ubić mocno, wymieszać z przefasowanymi poziomkami, ułożyć piramidalnie na półmisku, obłożyć biszkopcikami i wydać. Proporcya 6 osób.

### Sprawozdania handlowe.

**Ceny przecięciowe** najważniejszych artykułów żywności w miesiącu czerwcu r. b. W Poznaniu: za 1000 kilogr. pszenicy płacono 142 marek, żyta 106, jęczmienia 104, owsa 182, grochu okrągłego 145, grochu długiego 215, soczewicy 420, ziemniaków 31,2, słomy 35,0, siana 45,0 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,25 marek, od brzucha 1,15, wieprzowiny 1,25, cielęciny 1,25, skopowiny 1,30, wędzonej okrasy (krajowej) 1,47, masła świeżego 2,09, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,45 marek; za kilogram mąki pszennej płacono 0,27 marek, rzanej 0,18, kopę jaj 2,00 marek. — W Bydgoszczy: za 1000 kilogramów pszenicy płacono 152 marek, żyta 106, jęczmienia 118, owsa 124, grochu okrągłego 140, grochu długiego 230, soczewicy 500, ziemniaków 37,7, słomy 43,8, siana 47,0 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,15 marek, od brzucha 1,05, wieprzowiny 1,15, cielęciny 1,25, skopowiny 1,30, wędzonej okrasy (krajowej) 1,55, masła świeżego 1,64, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,60 marek; za kilogram mąki pszennej 0,27, rzanej 0,21, kopę jaj 2,33 marek.

### Wełna.

Poznań, 23 lipca. W interesie wełną panuje cisza. Na nastroj tutejszego rynku nie wywarły żadnego wpływu wiadomości z innych targów o dokonanych tranzakcjach wełną. Na tutejszym rynku od dłuższego już czasu nie spotykamy się z fabrykantami i handlarzami zagranicznymi; pomimo wielkiej gotowości do ustępstw ze strony miejscowych posiadaczy produktu. W ciągu ostatnich dwóch tygodni obroty wełną ograniczały się do zakupu małych partijek wełny.

### Chmiel.

Ostatnie sprawozdania z Bawaryi donoszą, iż skutkiem deszczów zmniejszyła się obawa co do spustoszeń w plantacjach przez owady; skarżą się jednak na nierówny i opóźniony rozwój chmielu. Na rynku chmielu w Norymberdze ruch jest bardzo nieznaczny. W oczekiwaniu nowego chmielu konsumenci pokrywają tylko najgwałtowniejsze zapotrzebowania zeszlęcym lichym towarem. Kupują bardzo niewielkie partje, płacąc za lepsze gatunki od 40 do 60 mrk., za średnie od 20 do 35 mrk. W Alzacji również zmniejszyły się szkody wyrządzone w plantacjach przez owady, wzrost jednak chmielu, opóźniony w porównaniu z normalnymi latami, nie jest bynajmniej zadawalniający. Podobne wiadomości nadchodzą z Czech, gdzie szkody są daleko znaczniejsze niż w Bawaryi i Alzacji. — I Anglia nie nadsyła korzystniejszych wiadomości, a plaga owadów trwa tam w dalszym ciągu.

**Urodzaje.** Z powiatu wrzesińskiego brzmia niepomyślne wieści o stanie zbóż. Plon żyta będzie liche, bo dużo kłosów jakby poprzerzelanych, słomy natomiast obficie. Rychło siany jęczmień tak ucierpił od suszy, że ziarno zeschło przed dojrzewaniem. Rośliny okopowe zupełnie się nie udała, jeżeli niezadługo nie spadną deszcze.



*Niepołomice (Galicya), W. B. Sch.* Serdeczne podziękowanie!

*Pniewy, T. K.* Z przyczyn od redakcji niezależnych studjum wiadome drukowane być nie może.

*Powidz, J. M.* Rozwiązanie zagadki nadeszło za późno.

*Kruszyny p. Najmowo, A. Kr.* Dziękujemy.

*Czerniak p. Strzelno, p. Irena M.* Rozwiązanie trafne, ale nadeszło za późno.

*Dopiewo, p. J. Kaszub.* Egzemplarz »Pracy« przekazaliśmy na poczęcie i nie wiemy z jakiego powodu WP. jeszcze nie odebrał. W każdym razie natychmiast zareklamowaliśmy.

*Kolonia, p. W. L.* Dziękujemy za pamięć, umieściliśmy.

*Tiste, p. Sobczyk.* Kwartalnik wysłaliśmy, a z nadesłanych adresów chętnie skorzystaliśmy.

*Gostyni, p. M. N.* Tylko winna poczta, która odebrałszy od nas już w sobotę rano, w niedzielę abonentom dostarczać powinna.

*Berlin, p. A. S.* Dziękujemy za życzliwość, numer wysłaliśmy. Ogłoszenie zmienione. Chwilowo nic nie ma.

*Bolechowo, p. Buchsz.* Kwartalnik wysłany.

*Strzelno, p. St. Krause.* Kwartalnik wysłany.

**Zapraszamy do przedpłaty**  
na  
**Sierpień i Wrzesień.**

# Humorystyka.

## BALADA.

O wieczornej codzien porze,  
Gdy się mrók jak złodziej skrada,  
W kątach domu rozpaczliwa  
Dźwięków łamie się kaskada.

To chrapliwe słycać jęki,  
To rozdzierające łkania,  
To znów echo wystraszone  
Dziką skargę gdzieś wydzwania.

Rozpasana piekiel tłuszcza  
Śmiechem, zda się, takt wybija.  
To jak wściekły zgrzytnie upiór,  
To zasyczy, niby żmija.

O wieczornej codzien porze  
Któż tak dziko mać ciszę,  
Czy tam grozi kto pomrukiem,  
Lub piekielną zemstą dysze?

Czy tam cierpi duch wyklęty,  
Czy tam kto o pomoc woła?..  
Nie! to zwykły szczerów postrach,  
Popisuje się — rzępoła.

## Porównanie.

Ludzie są, jakby kłosa pośród ziemi ornej,  
Mają z nimi zwyczaj jednakiej natury,  
Jeden chyli swą główkę cichy i pokorny,  
Inny znów ją zadziera zuchwale do góry.  
Z porównania owego płynie moralzdrowy,  
Który w sobie unysłów ludzkich wartość

[skupi,  
Ludzie, jak kłosa, często w górze dzierżą  
[głowy,  
Kłosa — gdy pusty, a człowiek — gdy  
[dumny i głupi..

\*

Czystej krwi lalusa poznański odwiedził  
ciotkę, mieszkającą u chłopca na le-  
tniem mieszkaniu.

Na podwieczorek podano wielki garnek  
kwaśnego mleka.

Lalusa, spróbował w tej chwili  
położyć łyżkę na stole.

— Ależ, Lalusiu! — rzekła ciotka —  
dlaczego nie jesz? przecież, ja wiem, je-  
steś wielkim amatorem kwaśnego mleka.

— Tak, to prawda, ale widzi cioteczka,  
pomiędzy naszem, poznańskim, a  
chłopskiem mlekiem jest jednak wielka  
różnica.

\* \* \*

Börne znajdował się raz w towarzy-  
stwie starszych mężczyzn, sprzeczekających  
się żywo o ważną jakąś kwestyą. Po-  
nieważ miał wówczas dopiero lat dwa-  
dzieścia, przeto nie śmiał objawiać swego  
zdania, dopiero, gdy go jeden z panów  
wprost o nie zapytał, odpowiedział co  
myśli, i zaczął brać udział w sprzeczce.  
Przeciwnik jego, stary, niecierpliwý, roz-  
gniewał się niezmiernie na śmiałego mło-  
dzieńca, mającego odwagę mu przeczyć,  
i zawołał ostro:

„Wiesz pan, będąc w twoim wieku,  
byłem jeszcze osłem w takich sprawach!”

„Wybornie się pan zakonserwowałeś”,  
odrzekł spokojnie Börne.

## Z pamiętnika pensyonarki,

która lada dzień ma opuścić mury szkolne.

„Aby być narzeczoną trzeba mieć  
trzy rzeczy: 1) narzeczonego, 2) narze-  
czonego i 3) narzeczonego“.

„Francuski jest bardzo pięknym ję-  
zykiem. Niestety, jak wszystko na świe-  
cie, ma dwie wielkie wady: pisownię  
i konjugację“.

„Pensję dostatecznie ocenić może tyl-  
ko ten, kto ją opuszcza“.

„Piękne poezye są zachwycające,  
z wyjątkiem tych, których nam się każą  
uczyć na pamięć“.

„Do największych przyjemności życia  
należą podróże, albowiem przed każdą  
podróżą dostajemy nową suknię“.

„Marzenia z pewnym młodzieńcem  
dochodzą do zenitu w chwili, gdy tenże  
młodzieniec zaprasza nas do tańca“.

„Gdybym miała do wyboru pomiędzy  
ciastkiem z kremem, a ciastkiem z konfi-  
turami, wybrałabym pierwsze dla tego,  
że jest większe“.

„Wysłabym za męża tylko za adwo-  
kata, doktora, malarza, aktora, albo je-  
szcze kogo innego“.

„Młodzieży dużo jest na świecie,  
ale mało młodzieży interesującej, to jest  
takiej, która na nas zwraca uwagę“.

„Trzeba być bardzo młodą i niedo-  
świadczoną, aby na seryo gustować w uc-  
niu gimnazyjalnym“.

„Ach, teatr, teatr! Co za rozkosz!  
Hełkoć patrzę na R., wierzyć mi się nie  
chce, że ma żonę i dzieci; zupełnie jak  
nasz łysy, zatabaczony nauczyciel ka-  
ligrafii“.

„Od powieści żądam przedewszys-  
tkiem, aby była pięknie oprawna w okładkę  
szafirową ze złotymi wyciskami. Jak tylko  
wyjdę za mąż zamknę się na klucz w mo-  
im pokoju i przeczytam wszystkie romanse  
Zoli“.

## Przy najmie lokalu.

— Ależ, panie gospodarzu, 700 ma-  
rek za trzy pokoje to zbyt drogo.

— To trudno, inni tyleż dadzą.

— W mieszkaniu jest wilgoć.

— Za wilgoć nie też pannę nie po-  
liczę i oddam ją zupełnie za darmo.

## Nasze slugi.

— Wyobraź sobie, moja kochana, wczoraj  
pan mię nie poznał i wziął mię za panią!

— I cóż, pocałował cię?

— Gdzie tam krzyczał okropnie.

## Znawstwo.

Kobiety, w których rozum gości,  
(Męskiemu jednak niezbyt bliźni)

I na uczuciach i miłości

Znają się lepiej, niż mężczyźni.

Pomimo tego (każdy przyzna,

Że dziwne nieraz ich zachcenie)

Pragną wciąż, żeby im mężczyzna  
Dał choć raz w życiu wyjaśnienie.

## Gdzie szczęście?..

Przed laty mąż uczony —  
Nie wiem, czy o tem wiecie? —  
Uparł się, by odnaleźć

szczęście tu, na tym świecie.  
Szukał więc wśród bogaczy,  
Śledził ów mąż w noc ciemną,  
Między hołotą różną;

Szukał wśród miast i wiosek —  
Napróżno, wciąż napróżno.  
Lata mu na tem zbiegły,  
Po pas urosła broda,

Lecz dawna żądza w duszy  
Wciąż żyła zawsze młoda.

Raz, gdy nad jakąś księgą  
Śledził ów mąż w noc ciemną,  
Gość dziwny stanął przed nim  
I rzekł mu: — Isć masz ze mną!

Czy z piekła był, czy z nieba  
Pw gość, nikt nie wie o tem,  
Mąż poszedł, słów nie tracąc,  
Boć jest milczenie złotem,

Szli długo. Mąż w zadumie,  
— To się uczonym zdarza —  
Nie zauważył nawet,  
Że byli wśród cmentarza.

Stanęli. Tuż przed nimi  
Domek się wznosił mały,  
Na froncie krzyż i jakieś  
Litere tuż białaly.

Przy słabym gwiazd promieniu  
Trudno rozpoznać słowa,  
Lecz mędrzec wnet odczytał:  
Tutaj się szczęście chowa.

Patrzy: domeczek cały  
Grobowca ma pozory;

Patrzy: towarzysz jego  
Znikł, jakby był z kamfory.

Gdy się rozejrzył lepiej,  
— Nie mówcie tylko komu —  
Drapnął, co było siły,  
Nie oparł się aż w domu.

Odtąd tryb życia zmienił:  
Szczęścia nie szukał więcej,  
I życia nie marnował  
Śród starych ksiąg tysięcy.

Pytany, gdzie jest szczęście,  
Placił milczenia złotem,  
A nagabany mrucał:

— Lepiej nie wiedzieć o tem.

## SPORT.

Doktor Iks opukuje korpulentnego  
pacjenta.

— Zbyt dużo sadełka, szanowny pa-  
nie! — mruczy dobroduszenie — zbyt du-  
żo! trzeba koniecznie, abyś używał pan  
jakiegoś sportu.

— Sportu? — zapytuje ze zdziwie-  
niem pacjent — ja używam już?

— I jakiegoż to, jeśli łaska?

— Zawzięcie grywam w karty; aż  
się poję!

## Znakomitość.

— Kto to jest ten jegomość?

— To krytyk...

— Cóż on krytykuje?

— On nie krytykuje, tylko ciągle jest  
w krytycznem położeniu...

### Sprzedaje.

## Kilka rzeczywiście pięknych folwarków,

przy warunkach bardzo przystepnych **tanio do nabycia** a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecić może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

### 1. folwarczek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytnej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20.000 marek.

### 2. folwarczek

360 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl., z piłacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowym z gimnazjum szkołą żeńską, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 36.000 marek.

### 3. folwarczek

300 mrg; wszystko pszena i żytina ziemia, piękne budynki dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych łąk, przy zaliczce 12.000 marek.

### 4. folwarczek

250 mrg wszystko buraczana ziemia, dobre budynki tylko milka od znacznej cukrowni, przy zaliczce 10.000 mk.

### 5. folwarczek

310 mórg żytnej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10.000 mk.

### 6. folwarczek

370 mórg pysznej ziemi i z bardzo dobrimi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12.000 marek i t. d. i t. d.

Centralna Agentura dóbr  
Drwęski i Langner  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

## Gospodarstwo

50 mórg ziemi wraz z borem, gościńcem i całym sprzętem mam na sprzedaż z wolnej ręki z powodu podeszłego wieku i choroby.

Grade, gościenny,  
Puszczykówko per Mosina.

## Młyn!

**Wiatrak na koźlach,** z domem mieszkalnym, stajniami, 78 ar. ogrodowej ziemi i łąki w Nowemmieście n/W. jest zaraz albo od 1 października pod korzystnymi warunkami do nabycia albo wydzierżawienia. Bliższych wiadomości udzieli (408)

W. Seiler

Piekary 12. róg ul. Piotra i oberżyta Springmann, Nowemiasto (Neustadt a/W.)

## Śliczna wieś rycerska

**gospodarstwo renomowane** — w jednym z najlepszych powiatów Księstwa, ca. 2100 mg. i to 100 mg. trzechiecznych łąk, 1000 mrg buraczanej ziemi I kl. od skiby do skiby i 1000 mg. lasu w tym około 450 mg. 40 do 50 i 120 mg, 50 do 70 letniego pięknie wyrosłego drzewa, przeważnie sosny, dworzec i szosa w miejscu oraz tuż przy cukrowni i mieście powiatowym z gimnazjum — budynki masiw welbowane, na żelaznych słupach i w najlepszym porządku, **pałac o 20 pokojach w pośród obszernego cieniatego parku,** silny i przedni inwentarz, nader obfite żniwa **taksa land-szaftowa ca. 380.000 marek, dochód gruntowy ca. 7000 marek** przy zaliczce 60.000 marek stosunkowo **tanio** do sprzedania **lecz tylko rodakowi.**

Łaskawe oferty upr. pod litr. **W. A.** do biura ogłoszeń „Rudolf Mosse Annoncenbureau“ Posen.

## 180 mórg

pszennej ziemi z dobrimi łąkami i torfem, z dobrimi budynkami, kompletnym żywym i martwym inwentarzem, z nadzwyczaj dobrimi żniwaniami, w dużej wsi kościelnej niedaleko Pelplina, jest **tanio do nabycia.** Gdzie? wskazuje Ekspedycya „Pracy“ pod nr. 393.

**W lesie Siekówczyńskim** pod Przementem sprzedaje się co dzień **drzewo opałowe, suche szczypty brzoźowe, olszowe, pieńki, kupki i porządkowe.**

H. Haertlé.

## Szukający miejsc.

## Gorzelnik

kawaler uczoney **śłószarz-maszynista,** doskonały w swym zawodzie, 6 lat w obecnej posiadzie, wolny od wojskowości i **kształcony u Delbrücke w Berlinie,** szuka posady od zaraz lub od października r. b. przy skromnych warunkach. — Bliższych szczegółów udzieli bez **wszelkich kosztów.**

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Złecen.  
w Poznaniu, Rycerska 38.

## Nader uzdolniony agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą rodziną, z wyższym wykształceniem, **8 lat w obecnej posiadzie** gospodarstwie renomowanym — mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag — szuka posady od zaraz.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Złecen  
w Poznaniu, Rycerska 38.

## Wolne posady.

## Kilku ekonomów

kaw., wlad. biegle językiem niem. potrzeba od 1. 10. rb. na pensyą 400—600 mk.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Złecen  
w Poznaniu, Rycerska 38.

## Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami potrzebny od 1 październ. do średniej gorzelnii na Szląsku.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Złecen  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

## Pisarz gosp.

samotny, pilny i energiczny, z skromnymi wymaganiami, potrzebny zaraz na mały folwark gdzie nie ma wóldarza. Pensya roczna 200 marek i wolne pranie. Zgłoszenia: poste restante **Mokronosy 5** p. Mokronos.

**Dobra Leśmierz** p. Łęczycą, Król. Polskie, szuka zaraz lub od 1 paźdz. r. b.

## Pisarza gospod.

kawalera człowieka uczciwego, biegłego w rachunkach. Ci, którzy byli w większych wzorowych gospodarstwach mają pierwszeństwo. Świadcstwa požądane (t. j. kopie).

Zarząd.

**Dominium Montowo** w Prusach Zachodnich poszukuje od 1-go lipca r. b. (406)

## kucharza

kawalera.

**Cukrownia** w Kruszwicy

poszukuje na **pomocnika mechanika** doskonałego i dobrze poleconego **ślusarza-montera**

Pensya wynosi 100 mk. miesięcznie oprócz wolnego pomieszkania, opału itd. Oferty z dołączeniem odpisu świadectwa wprost do cukrowni. (399)

**Zdolnego i trzeźwego maszynistę**

do prowadzenia parowej młocarni oraz tartaka, poszukuje (405)

**Szopiński**

w Obrze pod Wolsztyn

**Dominium SADY** szuka zaraz dobrego

**kołodzieja (stelmacha)** z dziewczką. Zgłoszenia przyjmuje

Zarząd.

## Robotników szukamy!

Dla naszej **luty ołowianej** szukamy **30 do 40 silnych robotników do stałego, korzystnego zatrudnienia.** — Mieszkanie na życzenie w **domu naszym sypialnym** albo w **naszych domach robotniczych.**

**Mechernich, i. d. Eipel.** Mechernickie akcyjne Towarzystwo górnicze. (Mechernicher Bergwerks Actien Verein).

## Młody człowiek

który niedawno ukończył naukę w większym składzie tow. kolonialnych i delikatesów, posiadający chlubne świadectwa, obecnie w miejscu, poszukuje od 1-go września rb. miejsca, w interesie katolickim.

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. **R. K. 200,** poste restante. (409)

Nowemiasto (Neumark W/Pr.)

Do destylacji mej i handlu tow. kolonialnych szukam zaraz

## ucznią,

władającego językiem polskim. **G. W. Grau** w Swarzędzu.

## Ucznią

z odpowiednim wykształceniem przyjmę zaraz lub później do drogerji mojej i do składu tow. kolonialnych.

**K. L. Gierczyński,** BUK.

Od 1-go października r. b. potrzebuję starszego rutynowanego

## pomocnika

do handlu towarów kolonialnych, starszego rutynowanego **pomocnika** dla drogerji oraz

**ucznią**

do handlu żelaza zaraz.

**K. Kubicki, Sroda.**

## 2 uczni

przyjmuje (410)

## Strzelecki

zegarmistrz w Mogilnie, (drugi skład w Inowrocławiu).



Poszukuję

## spólnika

najchętniej tapicera, któryby posiadał kwalifikacyą prowadzenia flii składu mebli dobrze się procentującego, na prowincyi, z kapitałem 1000—3000 mk. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ pod lit. **A. K. 402.**



## Panna lub wdowa

samotna, która by sobie życzyła mieszkać z rodziną może się zgłosić **Półwiejska ul. 36, I p. na I.**

## Adwokat ludowy

Poznań, Kramarska ul. Nr. 5 I pt.

## WALENTY NIMS,

emeryt rządowy — dawniejszy egzaminowany urzędnik sądowy biurowy. (165)

## A. Pfitzner

w Poznaniu

**Stary Rynek Nr. 6**

od roku 1849

## Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę **wiosenną**

## napój majowy

na świeżej mażance, butelka  $\frac{3}{4}$  litra 80 fen.

**Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.**

**Tortypomarańczowe, ananasowe.**

**Spodki krusze do ciast owocowych** tuzin 50 fen. 185